Nr. 255. Lwów — Wtorek dnia 8 Listopada. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ upłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, wieczorków i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na całe numery na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: 4 Koronatów — Demetryussa M.
Jutro: św. Teodora M. — Nestora M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 7 m. 5, Zachód „ „ 4 m. 24
Długość dnia godzin 9 min. 19, Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Włości rentowe.

Przyjęta w zeszłym tygodniu przez Sejm w trzeciem czytaniu ustawa o włościach rentowych, o którą przez trzy lata trzeba było prowadzić z rządem uporczywe targi, zanim nareszcie Wydział krajowy uzyskał gwarancyę, iż otrzyma ona sankcyę Monarszą, budzi w kraju wielkie nadzieje, iż stworzy ona podwaliny do znacznej poprawy naszych stosunków agrarnych. A poprawa jest konieczną i pilną, bo sytuacya pogarsza się w tempie bardzo szybkiem i staje się już groźną zarówno ze stanowiska ekonomicznego jak i narodowego.

Z jednej strony bowiem widzimy upadek wielkiej własności i coraz liczniejsze znikanie obszarów dworskich, które w epoce porozbiorowej tak chlubnie spełniały swą misyę cywilizacyjną i narodową i były prawdziwą ostoją polskiego ducha narodowego, z drugiej zaś strony i stan włościański nie podnosi się tak, jakby sobie tego życzyć należało, i co roku tysiące włościan opuszczają kraj rodzinny i idą na tułaczkę szukać szczęścia za morzami. Niejeden z tych biednych otumanionych emigrantów, pozbywszy się wszystkiego, co ma, opuszcza kraj z zapasami pieniężnymi, przy pomocy których mógłby i tutaj w domu założyć racyonalne gospodarstwo rolne, zapewniające dostatnie utrzymanie jemu i jego rodzinie, ale niestety nie ma uczciwej instytucyi, którąby go do tego zachęciła i którąby mu to ułatwiła, natomiast uwijają się tysiące niesumiennych ajentów emigracyjnych, nakłaniających włościan naszych najniegodziwszymi środkami do wychodźtwa, aby jak największą prowizyę za nich zgarnąć do swych kieszeni. Zarabiają na tem zagraniczne koleje i zagraniczne towarzystwa okrętowe, ale kraj i społeczeństwo tracą ogromnie.

Na gruzach zaś zanikających obszarów dworskich rozsiadają się spekulanci, których bożkiem jest pieniądz, którzy nie kochają wcale tej ziemi, zroszonej krwią i potem naszych przodków i którym dlatego zupełnie jest obojętne, co się z nią stanie, w czyje ręce ona przejdzie.

Powstały wprawdzie spółki i instytucye, zajmujące się parcelacyą obszarów dworskich, ale są to przeważnie także przedsiębiorstwa czysto spekulacyjne, bez żadnej zdrowej myśli przewodniej narodowej i społecznej. Parcelują one nabyte obszary bez planu, w sposób dziki i robią wrażenie owych osławionych hyen licytacyjnych, czyhających na to, gdzie są do sprzedania ruchomości, pozostałe po nieboszczykach, i skupujące je za bezcen, aby je potem jak najdrożej byle komu odsprzedać. Kawałkują więc nabyte obszary dworskie na cząstki po cztery morgi, po trzy, po dwa, nawet po jednym morgu, aby tylko interes szedł, i potem na walnych zgromadzeniach swych członków szczycą się bilansami, wykazującymi, że kapitał zakładowy takiej instytucyi parcelacyjnej, wynoszący wszystkiego np. czterdzieści tysięcy koron, przyniósł pięćdziesiąt tysięcy koron czystego zysku, lub nawet jeszcze więcej.

A niestety, żniwo takich instytucyi spekulacyjnych i prywatnych spekulantów parcelacyjnych jest coraz obfitsze, bo wobec kolosalnego ucisku podatkowego, droższej robocizny i coraz trudniejszych warunków egzystencyi, liczba takich właścicieli większych obszarów, którzy nie mogą już dłużej utrzymać się przy swej ojcowiźnie, wzrasta bezustannie.

Jesteśmy tedy świadkami tego nad wyraz bolesnego zjawiska, że z jednej strony więksi właściciele ziemscy biednieją i schodzą z pola, a z drugiej strony także mała własność rolna nie urasta w siły. O tworzeniu zaś średniej własności ziemskiej, t. j. kilkudziesięciomorgowych folwarków, których właściciel sam pracuje na roli przy pomocy członków swej rodziny i swojej czeladzi domowej, nikt u nas nie myślał dotychczas, a jednak doświadczenie uczy, że kraje, mające rozwiniętą taką średnią własność ziemską, znajdują się w stanie kwitnącym i są pod względem ekonomicznym najsilniejsze. Tak jest np. w Niemczech, natomiast Włochy południowe i Sycylia, gdzie są przeważnie tylko magnackie latifundya z jednej strony, a z drugiej proletaryat rolny, złożony z ludzi, posiadających zaledwie po kilka grządek ziemi, są widownią najskrajniejszej nędzy i stanowią najpodatniejszy grunt dla agitacyi socyalistycznej i anarchistycznej.

Nasza uchwalona właśnie ustawa o włościach rentowych ma wyłączny cel tworzenia i utrzymania takich średnich gospodarstw rolnych o obszarze od 3 do 60 hektarów, a więc od 5 do 100 morgowych. Do celu tego zmierzać będzie ona przez udzielanie właścicielom lub nowonabywcom takich gospodarstw pożyczek wyższych niż udzielają je inne instytucye hipoteczne, bo dochodzących do $^3/_4$ wartości gospodarstwa, a spłacalnych pod bardzo dogodnymi warunkami, bo roczną rentą wynoszącą $4^1/_2\%$, jeżeli pożyczka była udzielona w listach 4-procentowych a 5%, jeżeli była w listach $4^1/_2$ procentowych.

Na razie upoważnił Sejm powstać mającą komisyę dla włości rentowych, która kierować będzie całą tą doniosłą akcyą, do puszczenia w obieg takich listów rentowych za sumę 5 milionów koron. Za sumę tę będzie można, licząc przeciętnie cenę morga ziemi po 500 koron, wykupić około 10.000 morgów ziemi i przemienić je na włości rentowe. Jeżeli początek akcyi okaże się pomyślnym i nowozałożone gospodarstwa rentowe okażą się żywotnemi, w takim razie Sejm niezawodnie podwyższy znacznie granicę, do której można wypuszczać listy rentowe.

Na Wydział krajowy i nowo utworzyć się mającą komisyę dla włości rentowych spada obecnie ciężka odpowiedzialna praca pokierowania rozumnie tą akcyą, a my z naszej strony zasyłamy życzenia, aby ta akcya wydała jak najświetniejsze owoce.

SEJM.

(Dokończenie posiedzenia porannego z dnia 5-go listopada).

Na sobotniem posiedzeniu Sejmu po wiceprezydencie Rady szkolnej krajowej p. Płażku, zabrał głos w dyskusyi nad stanem szkół średnich x. Wilczkiewicz i znaciskiem podniósł potrzebę większej troskliwości o religijne wychowanie młodzieży. Zamiast tego szerzy się obecnie zapatrywanie wśród młodzieży, że zbawienie przyniesie im nie Kościół, lecz Eleuterya. Mówca przemawia gorąco za dopuszczeniem uczniów do sodalicyi maryańskich.

P. Tomaszewski przyznawał słuszność skargom na zepsucie wśród młodzieży i na zbytnie garnienie się jej do gimnazyów, ale nie uważa, żeby zalecane środki okazały się skutecznymi. Młodzież jest taka, jakiem jest społeczeństwo i niepodobna jej zmienić bez zmian w społeczeństwie. Jeżeli będziemy mieli przemysł, to młodzież uczęszczać będzie do szkół zawodowych, jeżeli społeczeństwo i rodzina będą otaczały młodzież atmosferą bardziej moralną, to ona uchroni się od zepsucia. Następnie wytykał mówca, że nauczyciele gimnazyalni częstokroć nie mają pojęcia o pedagogii i radził, ażeby nauczyciele ci przyglądali się w szkołach ludowych, jak należy uczyć.

P. Schätzel w obszernem przemówieniu wykazywał potrzebę zwracania baczniejszej uwagi na fizyczne wychowanie młodzieży, i zalecał między innemi gry pod gołem niebem.

Na tem o godzinie 3 popołudniu posiedzenie odroczono do godziny 7 wieczorem.

(Posiedzenie wieczorne.)

Na posiedzeniu wieczornem kontynuowano debatę szkolną.

P. Stapiński zastrzegł się imieniem stronnictwa ludowego przeciw tendencyi skierowywania młodzieży warstw uboższych do innych szkół, a odwracania jej od gimnazyów. Przyczyną złego i w szkole i po za szkołą jest — zdaniem mówcy — nędza; do tego przyłącza się jeszcze nieodpowiedni system szkolny i przeciążenie uczniów nauką. Mówca jest przeciwny przymusowi spowiadania się uczniów, rzeczą katechetów jest zyskiwać sobie zaufanie młodzieży szkolnej. Również przemawiał p. Stapiński przeciw dopuszczeniu w szkołach średnich kongregacyi maryańskich, twierdząc, że tym sposobem chce się na młodzież wywierać pewien wpływ polityczny. Także egzaminu z religii przy egzaminie dojrzałości mówca nie życzy sobie, bo nie chce utrudniania tego egzaminu, a pragnąłby owszem, aby go całkiem zniesiono.

Ks. Czartoryski przyłączył się do mówców, którzy uważali reformę szkoły średniej za nader potrzebną. Ale niestety, kraj nasz czeka, aż reformę taką zaprowadzi państwo austryackie, a Austrya czeka znowu, ażeby Prusy dały jej przykład w tej mierze. Jednakże dobrze by było, gdyby przynajmniej z inicyatywą pod tym względem kraj nasz wystąpił.

Po końcowem przemówieniu referenta hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, przyjęto wnioski komisyi, oraz dodatkową rezolucyę X. biskupa Pelczara wzywającą rząd, aby nie stawiał przeszkód młodzieży szkół średnich w przystępowaniu do sodalicyi maryańskich. Rezolucyę przyjęto bardzo znaczną większością, bo i część lewicy sejmowej za nią głosowała.

Następnie toczyła się dyskusya nad znanym wnioskiem p. Dzieduszyckiego w sprawie nauki języka ruskiego w gimnazyach polskich, a polskiego w ruskich. — Wnioskodawca — jak wiadomo — żąda tylko by na wniosek Rady szkolnej krajowej minister oświaty mógł w pewnych szkołach średnich wprowadzić obowiązkową naukę drugiego języka krajowego.

P. Wiktor Czaykowski zbijał argumenta, jakie przeciw temu wnioskowi podniosło było tow. nauczycieli szkół wyższych, o czem swego czasu pisaliśmy w naszem piśmie.

P. Głąbiński żądał, aby nie Rada szkolna, lecz Sejm decydował w sprawie wprowadzenia obowiązkowej nauki drugiego języka krajowego, oraz aby utrakwizm wprowadzony był tylko do gimnazyów, a nie do szkół realnych.

Imieniem Rusinów oświadczył p. Oleśnicki, że będą oni głosowali za wnioskiem, ale z zastrzeżeniem, że nie jest to koncesya żadna dla Rusinów i że nie przesądza sprawie tworzenia nowych szkół średnich z językiem wykładowym ruskim.

Izba przyjęła wniosek hr. Dzieduszyckiego, oraz rezolucyę p. Głąbińskiego.

Następnie przyjęto projekt ustawy o Radzie szkolnej krajowej. Jak wiadomo, dotychczas organizacya Rady szkolnej opiera się nie na ustawie, lecz na rozporządzeniu. Według sprawozdania komisyi szkolnej, nowa ustawa wprowadza zmiany do organizacyi Rady szkolnej, które z biegiem czasu okazały się potrzebne, oraz uwzględnia postulaty ruskie; przyznaje także wyznaniu żydowskiemu reprezentanta w Radzie szkolnej krajowej.

Ustawę przyjęto *en bloc*, po proteście zgłoszonym przez p. Korola imieniem Rusinów, oraz p. Stapińskiego, który wytykał, że nie uwzględniono dostatecznie postulatów autonomicznych.

Ostatnią sprawą, którą załatwiono w sobotę, była sprawa gimnazyum ruskiego w Stanisławowie. Komisya szkolna przedłożyła rezolucye z wezwaniem rządu, aby założył gimnazyum w Stanisławowie z językiem wykładowym ruskim.

P. Cieński przemawiał przeciw wnioskowi, gdyż powinno się tworzyć gimnazya utrakwistyczne, a nie oddzielnie ruskie.

Referent p. Cielecki zaznaczył, że większość sejmowa dobrowolnie zgodziła się na założenie ruskiego gimnazyum w Stanisławowie, aby dowieść ponownie, że o rozwój kulturalny Rusinów dba i o ułatwienie zgody między bratnimi narodami, kraj ten zamieszkującymi.

Wniosek przyjęto prawie, że jednogłośnie, bo przeciw niemu głosowało tylko czterech posłów, mianowicie pp. Leszek i Tadeusz Cieńscy, Korytowski i Horodyski.

Na tem o godz. 11 zamknięto posiedzenie. — Następne dziś o 10 rano.

Spoliczkowanie ministra.

(Telegramy Przeglądu).

Paryż 7 listopada. O zajściu na piątkowem posiedzeniu Izby należy jeszcze donieść: Syveton uderzył ministra wojny André 2 razy kułakiem, skutkiem czego André miał na twarzy pięć miejsc krwią nabiegłych. Rozeszła się pogłoska, że Syveton uderzył go kluczem, ale ślady te pochodzą od pierścionków, które Syveton miał na palcach. André został opatrzony przez lekarza Izby, poczem udał się do gmachu ministerstwa wojny i już nie brał udziału w zakończeniu posiedzenia. André wobec prezydenta Izby oświadczył, że cios był tak silny, iż w pierwszej chwili myślał, że został trafiony dwiema kulami rewolwerowemi. Prezydent Izby przesłał prokuratoryi państwa protokół o całem zajściu. Według art. 228 francuskiej ustawy karnej, Syveton może za to otrzymać 2—5 lat więzienia.

Po zajściu spotkała Sywetona owacya ze strony deputowanych nacyonalistycznych.

Paryż 7 listopada. Cała prasa omawia z oburzeniem wczorajsze zajście w Izbie i bez wyjątku potępia Syvetona. Dzienniki nacyonalistyczne stoją na tem stanowisku, że Syveton swym czynem przysporzył większość rządowi, który był już bliskim upadku — i że zamienił klęskę ministerstwa w zwycięstwo.

Radykalne dzienniki powiadają, że postępek Syvetona daje przedsmak tego, jakieby stosunki zapanowały we Francyi, gdyby stronnictwo Syvetona przyszło do steru.

Paryż 7 listopada. Lekarze polecili ministrowi wojny Andrému, aby pozostał w łóżku; mimo, że okaleczenie nie jest ciężkie, pojawiła się lekka gorączka. Minister otrzymał dowody sympatyi od wszystkich stronnictw. Prezydent gabinetu Combes i prezydent Izby deputowanych odwiedzili go osobiście, a prezydent Loubet dowiadywał się o stan jego zdrowia.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 7 listopada. (Doniesienie urzędowe.) Komendant armii pod Portem Artura donosi, że prawa kolumna i część środkowej armii zdobyły i obsadziły dnia 30 października wieczorem górną część fortów Tungsuszan, Erlangszan, Tunkikoenszan, oraz zniszczyły kilka bocznych szańców. Druga część środkowej kolumny pomimo gwałtownego ognia nieprzyjacielskiego zaatakowała o godzinie 2 w nocy fort położony między Paulungszanem a Tokioszanem i zajęła go. Rosyanie kilkakrotnie usiłowali odebrać ten fort. W forcie znaleziono 3 działa polne, 2 maszynowe, wiele przyborów wojskowych i 30 trupów rosyjskich. Lewa kolumna zajęła fort Kobuyama, położony na wschód od Tunkikoenszanu. Dnia 31 października zaatakowali Japończycy ogniem z dział oblężniczych wielkiego kalibru i z dział okrętowych rosyjskie doki w Porcie Artura, japońskie pociski ugodziły kilkakrotnie rosyjską kanonierkę „Giljak“, a zatopiły dwa parowce. Dnia 1 listopada zatopili Japończycy w zachodniej części portu dwa parowce, każdy pojemności 3.500 ton, a 2 listopada 1 parowiec objętości około 3.000 ton. Oblegający zauważyli dwukrotnie bardzo silne wybuchy prochu w twierdzy, prawdopodobnie w prochowniach. Dnia 3 listopada w południe otworzyli Japończycy gwałtowny ogień z dział okrętowych na doki i inne wschodnie części portu. Wkrótce po godzinie 12 w południe wybuchł tam pożar, który trwał do godz. 4 rano.

Londyn 7 listopada. (Dalszy ciąg sprawozdania Biura Reutera o oblężeniu Portu Artura. Początek patrz *Przegląd* z d. 6 bm.).

Rosyanie przedsiębrali prawie każdej nocy wycieczki z twierdzy i atakowali Japończyków, zatrudnionych przy robotach oblężniczych. Walka stawała się coraz bardziej dziką, nikomu nie dawano pardonu. Zabijano nawet osoby, zajęte przewozem chorych. Straty Japończyków były znaczne. W ostatnim czasie wymyślili oni nowy podstęp. Chcąc się zbliżyć do pewnego pagórka, silnie obwarowanego, zauważyli, że jest on okolony siecią drucianą, połączoną z minami wybuchowemi. Japończycy popadali na ziemię, udając zabitych. Tak leżeli dość długo, póki Rosyanie, sądząc, że to trupy, nieoddalili się i nie zaprzestali ognia. Wówczas, czołgając się po ziemi, Japończycy zbliżyli się do drutów i przecięli je. Innym znów razem rzucali na te siatki druciane worki z prochem i wysadzali je w powietrze. Ustawili także moździerze, za pomocą których rzucali bomby na odległość 50—100 łokci. W ostatnim czasie otrzymali Japończycy znaczną liczbę wielkich dział. Charakterystycznem jest, że mimo wielkich strat japońskich, ciągle zgłaszają się nowi ochotnicy, gotowi do najrozpaczliwszych przedsięwzięć, prowadzących do pewnej śmierci. We wrześniu zajęli Japończycy pagórek 203 m. wysoki, na którym znajdował się bardzo ważny fort. W dalszym ciągu opisuje sprawozdanie szturmy na forty, aż do dnia 27 października.

Londyn 7 listopada. *Standard* donosi, że zagraniczna pożyczka japońska w sumie 12 milionów funtów jest już faktem dokonanym, a tylko termin emisyi będzie później ogłoszony.

Londyn 7 listopada. Do *Daily Telegraph* donoszą z Czifu, że Japończycy zbliżyli się na 300 metrów do fortu Aczan i Szanszupan i zdobyli baterye B. fortów erlunszańskich. Donoszą dalej, że Japończycy wtargnęli do miasta chińskiego, gdzie się obwarowują. Są oni rzekomo o półtora kilometra oddaleni od właściwego miasta rosyjskiego. Potwierdzenia tej wiadomości brak. W Czifu słychać, że car dał Stösslowi zupełną swobodę działania, niepodobna jednak doręczyć Stösslowi tej wiadomości.

Londyn 7 listopada. Do *Standardu* donoszą z Szangaju pod datą wczorajszą, że Japończycy wysadzili w powietrze warownię, oraz magazyny w forcie Pejuszan.

Do *Daily Chronicle* donoszą z Czifu: Osobny posłaniec z Dalnego zawiadamia, że walki koło Portu Artura trwają dalej, a są obecnie o wiele gwałtowniejsze, aniżeli pierwej. Koło fortu Jezan cały japoński batalion zginął. Ataki na Erlunszan i inne główne stanowiska rosyjskie odparto. W Tokio sądzą, że przed wiosną nie nastąpią dalsze szturmy Japończyków na twierdzę. Rosyjski konsul w Czifu otrzymał szyfrowany telegram, że ogień w Porcie Artura ustał. Rosyanie oczekują floty baltyckiej.

Londyn 7 listopada. Do *Standardu* donoszą z Tokio, że dnia 3 b. m. zebrali się najstarsi mężowie stanu, członkowie gabinetu i wybitni obywatele miasta, jakoteż tłum ludu w liczbie 50.000 osób; odbyła się uroczysta owacya na cześć mikada, wojska i floty. Przyjęto rezolucyę, aby każdy, o ile to w jego mocy, starał się o środki na wojnę, ażeby cel narodowy osiągnięto.

Londyn 7 listopada. Do Biura Reutera donoszą z Tokio: Krąży pogłoska, że Japoń-

---

2)

Feljeton literacki.

Mieczysław hr. Piniński. Nowiny. — Ankieta. — Stary. (Szkice z życia wiejskiego). Nakładem księgarni Altenberga. Lwów 1905.

(Ciąg dalszy).

Cisza uroczysta zaległa salę — posiedzenie otwarte. Prezes honorowy, człowiek w tych latach, których właściwie nie warto już dokładniej liczyć, albowiem pomiędzy ośmdziesiąt pięć a sto pięć różnicy wybitniejszej nie ma, zagaja obrady. Snać wytrawny to i doświadczony w bojach parlamentarnych. Postać zgarbiona, twarz pergaminowa, ukryta pomiędzy ramiony, głos przytępiony, o lekkiem wzruszeniu, znamionującem drżenie, zda się, jak gdyby z pod ziemi wygłasza powszechnie w takich razach używane, ale nawet dla najbliższych słuchaczy trudno uchwytne sylaby. Rzekł — szmer przeszedł po sali, a ci z pomiędzy zebranych, którzy wszystko wiedzieć muszą — wiadomo zaś, że każde zgromadzenie ma takich — zapewniają, iż przemowa była nieporównanie świetną. Prezes tymczasem usiadł, głowę zmęczoną skrył między dłonie, przytknął uszy końcami wielkich palców, szkła czarne wyrazu oczu dojrzeć nie pozwalają, śpi tedy, czyli, jak ojciec Kassyan mawiał, w głowę patrzył, trudno wyrzec — trudno odgadnąć...

Z kolei zajęli sekretarze wskazane sobie miejsca. Obaj ludzie młodzi, przystojni i wytwornie ubrani, różnili się jedynie tem, iż jeden miał śpiczasto strzyżoną bródkę i monokl w oku, zaś drugi nie miał bródki, ale za to miał binokl na nosie. Sprawiedliwość przyznać nakazuje, iż obaj byli ludźmi, pojmującymi obowiązki swoje niesłychanie sumiennie i do tego stopnia poważnie, iż przez cały czas trwających obrad robili wrażenie osób, pozujących do fotografii. Rozpoczęły się mowy — i znowu najwybredniejszy w tym kierunku smakosz znalazłby tu ucztę Lukullusową. Jedni piszczą i skrzypią tak, jak gdyby kto nożem po szkle zgrzytał, inni głosem tubalnym dobywają z siebie tony i jęki nibyto z beczki. Niektórzy przemawiają słodko i płynnie, aż zanadto nawet płynnie, gdyż słuchacza obawa zbiera, że się to nigdy nie skończy — drugi przeciwnie stęka tak ciężko, iż chętnie by mu się jakieś lekarstwo dla ulgi podało. Jedni kadzą sobie wzajemnie pochlebstwami, drudzy znowu obelgi miotają, czy jednak kto kogo przekonywa, o tem wątpić można.

Bogatym zdrojem, szeroką strugą płyną słowa, ale wnet też, jak po każdej zbytniej obfitości, poczynają się objawiać oznaki przesytu. Stopniowo słuchacze opuszczają salę, a natomiast w „couloirach“ tworzą się poszczególne grupy żywo rozprawiających. I znowu cóż za rozmaitość typów i narodów ludzkich!

Tu któryś z najwybitniejszych mężów, o twarzy posągowej i poważnych gestach, rzuca pełne brzemiennej doniosłości, ale urywane tylko słowa, pozostawiając resztę domyślności słuchaczy, ówdzie inny, o żywym temperamencie, wróży przeciwnie z niezmierną łatwością i ze wszelkimi szczegółami, zarówno o tem, co się dziś stać ma, jak niemniej o wydarzeniach, za sto, a nawet za pięćset lat nastąpić mających. Trzeci znowu wie o wszystkiem, cała przyszłość nie ma dla niego tajemnic, ale rozpaczliwie ramionami rozkładając, zapewnia, iż niestety skrępowany dyskrecyą, mówić nie może. Podziw oraz współczucie owłada człowiekiem na widok takiego niewolnika obowiązku. Wytrzyma li jego organizm tę męczeńską próbę, czy też może pęknie — aż straszno o tem myśleć. Radzcom mniej znakomitym przypadała w udziale rola rozprzestrzenienia w owych źródłach nabytych wieści pomiędzy kolegami — wreszcie byli i tacy, którzy czas dyskusyj krużgankowych skracali sobie ziewaniem.

Tymczasem z sali obrad dochodziły urywane wykrzykniki, czasami całe ustępy mów podniesionym, wzburzonym głosem wypowiadane, lub też odgłosy nagle powstałych waśni. Wtedy to ten czy ów gasił z pośpiechem napoczęte cygareto i wpadał do wnętrza z wyrazem twarzy wiele obiecującym. Zdawać się mogło, że to on właśnie porządek tam zrobi, spokój przywróci i ład zaprowadzi, a kończyło się wszystko na krótkiej, biernej obserwacyi. W każdym razie jednakowoż nie omijało go pytanie: Co słychać w sali? co się tam dzieje? „Müller jedzie na Majera — ostro jedzie...“. „Który Müller?“. „Jakób“, odpowiadał pan radzca, rad ze swoich rozległych znajomości terenu. „Ciekawe rzeczy, co z tego będzie — podawano sobie z ust do ust — ciekawe rzeczy“.

Takie to obrazki roztaczały się przed oczyma naszego pana Feliksa, a on im się przyglądał z zainteresowaniem i z upodobaniem. Ten ruch tak ożywiony, ci ludzie podnieceni, rozgorączkowani, ale nadewszystko owi kierownicy stronnictw, postacie z nazwiska i rozgłosu mu znane, wszystko to zajmowało go niepomiernie. Czuł jednakowoż, że jako jednostka obca i nigdzie, jak dotychczas, w żadnej grupie nie regestrowana, roli najmniejszej odegrać nie potrafi, ba, nawet jako słuchacz bezbarwny nigdzie pożądanym nie będzie. Wydawało mu się — i słusznie — że gdyby to nawet on właśnie, a nie kto inny, potężną wiadomość ową przyniósł, iż Müller na Mayera jedzie, to jeszcze nie wiedziałby, co z tem zrobić i zapewne zdobycz tę musiałby zachować dla siebie. Tak nie pójdzie — rozważał, trzeba się do ludzi zbliżyć, zoryentować, a wtedy, zobaczymy... Pod tem wrażeniem doczekał końca obrad, a wolne chwile w dniach następnych postanowił poświęcić bliższemu zaznajomieniu się z kolegami różnych stronnictw, barw i odcieni. Z planu, który obmyślił, uczuł się zadowolonym.

Tak będzie najlepiej — powtarzał w duchu, istotnie tak będzie najlepiej hm... hm...

Powzięte postanowienie, w czyn zmieniając, rozpoczął Krzewiński swoje „zbliżanie się“ od osobistości najwybitniejszych — jak to się mówi — pierwsze skrzypce grających. Nie skłaniała go do tego kroku ambicya, ale raczej pojmowany w ten sposób obowiązek grzeczności, to, co nazywamy kurtuazyą towarzyską. Dygnitarze ankietowi zwykli się zbierać w jednej z pierwszorzędnych restauracyi, tam tedy przez któregoś z poważnych znajomych wprowadzony, dostał się pewnego wieczoru p. Feliks. Po odbyciu formalności wstępnych, po przedstawieniach, ukłonach itp. „sprynukach“ okazali się zgromadzeni, tutaj a w przeróżne sposoby „przyozdobieni“ mężowie dla przybyłego nader uprzejmymi.

— Bardzo mi miło — wyrzekł jeden z zasiadających przy stole.

— Cieszy mnie to niezmiernie widzieć łaskawego pana w naszem gronie, niezmiernie, niezmiernie... — wypowiedział na powitanie drugi dygnitarz, o miodowym uśmiechu i rzadkiej słodyczy usposobieniu.

— Hm, hm — mruknął trzeci.

— Brawo, brawo! — wyrzekł czwarty, człek o nadzwyczajnie dystyngowanej powierzchowności, niemniej wykwintnem towarzyskiem zachowaniu się.

O ile jednakowoż przywitanie samo ujmującem było, o tyle, gdy ono przebrzmiało, nikt już zgoła nowym gościem się nie zajmował. Zebrani powrócili do pierwszej przed chwilą rozmowy, ale ku naiwnemu zdumieniu pana Feliksa nie omawiali bynajmniej zasadniczych kwestyi społecznych, czego on się spodziewał, lecz przeciwnie zajmowali się interesującemi wprawdzie, jednak dość pospolitemi zjawiskami życiowemi.

— Jakżeż ekscelencyi smakuje bifsztyczek? — pytał sąsiada dygnitarz niezmiernie słodki — wygląda dobrze, ale cóż z tego, kiedy zdarza się nieraz, że wygląda dobrze a będzie twardy..

— Ha — odrzekł zapytany, ten, który tylko przez hm... hm... się przywitał, człowiek widocznie rubaszny, ale zarazem i jowialny — uważasz ekscelencyo, jeżeli na nim zęby połamię, to już nie moje własne...

— Brawo, brawo... *très bien dit.. sehr gelungen...* — zauważył trzeci ekscelencya, ów niezmiernie dystyngowany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czycy obsadzili fort Waigszan i zatopili kilka okrętów transportowych, a okręty wojenne w przystani Portu Artura podpalili. Dotąd nie ma urzędowego potwierdzenia tych wiadomości.

(*Ze źródeł rosyjskich*).

Petersburg 7 listopada. Jenerał Kuropatkin telegrafuje: „Dnia 3 bm. napadli Chunchuzi w odległości 2 kilometrów od stacyi Duinsinszan, kolei wschodnio-chińskiej na rosyjskiego komisarza wojskowego, podpułkownika jeneralnego sztabu Bogdanowa, który wraz z kurjerem i 2 tłumaczami odbywał podróż informacyjną do Mongolii. Bogdanowa wzięto do niewoli. Jednego tłumacza zabito. Wysłany w pościg oddział kozaków znalazł zwłoki Bogdanowa, kuryera i drugiego tłumacza. Schwytano 2 chunchuzów. Zwłoki przewieziono do Charbinu. Zarządzono śledztwo celem wyszukania sprawców morderstwa.

Petersburg 7 listopada. Do *Birż. Wiedomosti* donoszą z Czifu: Na podstawie informacyj, zasięgniętych z bardzo dobrego źródła, mogę zapewnić, iż wiadomość o tem, jakoby Japończycy zajęli fort Sikwanszan, jest nieprawdziwą. Rezultaty ostatniego szturmu nie stoją w żadnym stosunku do olbrzymich strat, jakie Japończycy ponieśli. Straty te są o wiele większe od poprzednich. Tutejsza kolonia japońska pociesza się zapewnieniem, że cztery okręty wojenne w porcie portarturskim zostały tak uszkodzone, iż nie mogą wypłynąć. Dalny przepełniony jest rannymi. Japończycy otrzymują ciągle nowe posiłki.

Do tego samego pisma donoszą z Mukdenu, że komisya rosyjska dla oceniania i pokrywania szkód, wyrządzonych przez wojska rosyjskie pracuje energicznie i wypłaca wysokie odszkodowania Chińczykom.

Petersburg 7 listopada. Do Rosyjskiej Ajencyi telegraficznej donoszą z Mukdenu pod datą 5 b. m.: 30.000 Chińczyków zbiegłych przed Japończykami, przybyło tutaj. Wszystkie miejscowości w obrębie japońskiej strefy operacyjnej są doszczętnie spustoszone. Liczba zbiegłej ludności tubylczej rośnie, żali się ona, że jest wystawiona na nędzę, głód i zimno.

Petersburg 7 listopada. Do Rosyjskiej Agencyi telegraficznej donoszą z Dadszip, na południe od Mukdenu, że codziennie bez przerwy toczą się walki artyleryi. Koło wsi Nangansa obie armie znajdują się w bezpośrednim kontakcie.

* * *

Sztokholm 7 listopada. Pogłoska, rozpowszechniona w pismach, jakoby japońskie łodzie torpedowe znajdowały się na wodach szwedzkich, czy norweskich, jest według informacyi ze źródła kompetentnego, bezpodstawna.

Tanger 7 listopada. Cała flota rosyjska z 2 okrętami węglowymi i jednym okrętem szpitalnym odpłynęła w kierunku oceanu Atlantyckiego.

Zajścia w Insbruku.

Wczoraj odbył się w Insbruku pogrzeb owego malarza niemieckiego Pezzeya, którego przebito sztyletem podczas rozruchów ulicznych, jakie miały tam miejsce w nocy z czwartku na piątek z okazyi otwarcia prowizorycznego włoskiego fakultetu prawniczego. Obawiano się, że pogrzeb tej mimowolnej ofiary wyuzdanego szowinizmu narodowego, jaki rozpanoszył się w stolicy Tyrolu, da powód do nowych rozruchów, może jeszcze poważniejszych niż owe z czwartkowej nocy, tymczasem na szczęście obawy te nie sprawdziły się. Cały dzień wczorajszy przeszedł w Insbruku stosunkowo dosyć spokojnie, pogrzeb zabitego Pezzeya odbył się bez wypadku i wogóle zdaje się, że umysły zaczynają wracać zwolna do równowagi. O tem, żeby rząd ustąpił przed szowinistycznemi żądaniami rady miejskiej w Insbruku i tamtejszych agitatorów niemieckich i zamknął bezzwłocznie otworzony dopiero we czwartek fakultet włoski, nie ma naturalnie mowy, a jednak mimo to zapewne przez dosyć długi czas wykłady włoskie odbywać się nie będą, raz dlatego, że niemal wszyscy studenci włoscy zostali owej pamiętnej nocy aresztowani i do tej pory siedzą w więzieniu, a powtóre z tego powodu, że motłoch niemiecki zdemolował doszczętnie całe urządzenie wewnętrzne fakultetu tak, że trzeba będzie co najmniej kilka tygodni czasu, ażeby ponaprawiać te szkody. Tymczasem zaś zbiera się 17go listopada Rada państwa i ona powinna przedewszystkiem raz już załatwić definitywnie tę nieszczęsną sprawę utworzenia włoskiego uniwersytetu w Austryi. A mogła była już dawno ją załatwić i gdyby była przyjęła wniesione przed rokiem jeszcze przez rząd w Izbie przedłożenie w sprawie założenia włoskiego fakultetu prawniczego w Rovereto, byłoby teraz nie przyszło do owych ubolewania godnych zajść, które i wewnętrzny pokój w państwie podkopują i nawet mącą przyjazne stosunki monarchii do królestwa włoskiego. Znaczna część winy zatem spada w tym wypadku także na nasz parlament.

Ażeby zrozumieć należycie genezę ostatnich zaburzeń w Insbruku, podamy bodaj w króciutkiem streszczeniu koleje, jakie przechodziła sprawa utworzenia uniwersytetu włoskiego w Austryi. Od bardzo dawna już domagają się Włosi własnej wszechnicy i chcą ją koniecznie mieć w Tryeście. Na to jednak nie chciał zgodzić się żaden rząd od Taaffego aż do Koerbera, gdyż znając grunt tryesteński, wie o tem, iż uniwersytet włoski w Tryeście byłby tylko ogniskiem irredentystycznej, może nawet wręcz rewolucyjnej propagandy włoskiej. Uznając wszakże słuszność żądań Włochów, aby synowie ich mogli w języku ojczystym odbywać wyższe studya, tworzył rząd na fakultecie prawniczym w Insbruku stopniowo katedry równorzędne z włoskim językiem wykładowym. Bursze niemieccy dokuczali jednak ustawicznie swym włoskim kolegom, uczęszczającym na wykłady włoskie, i z tego powodu przychodziło do ustawicznych bijatyk na kurytarzach gmachu uniwersyteckiego, które przenosiły się następnie i na ulice. Z reguły Włosi byli w takich razach stroną napastowaną i skrzywdzoną, bo oczywiście są tam w mniejszości.

Przytem podnieść należy, że nigdy nie uważali Włosi utworzenia paralelnych kursów włoskich na uniwersytecie w Insbruku za zadośćuczynienie ich żądaniom, przeciwnie, oni wciąż wołali o uniwersytet w Tryeście i nie chcieli żadnych paralelek.

Ażeby położyć raz już koniec tym skandalicznym stosunkom i ustawicznemu zaczepianiu włoskich studentów przez burszów niemieckich, postanowił rząd zwinąć paralelne kursa w Insbruku i utworzyć w południowo-tyrolskiem miasteczku Rovereto samoistny włoski fakultet prawniczy. Odnośne przedłożenie znajduje się już od przeszło roku w Radzie państwa. Gdy nadszedł obecnie nowy rok szkolny, postanowił rząd bodaj prowizorycznie, zanim Rada państwa nie poweźmie swojej decyzyi, dostarczyć włoskiej młodzieży możności odbywania studyów w ojczystym języku i dlatego zakupił osobny dom na przedmieściu Insbruka Wilten (ażeby włoscy i niemieccy studenci wcale się ze sobą nie stykali) i w tym domu pomieścił prowizoryczny fakultet włoski. Ani Włosi, ani Niemcy nie byli z tego zadowoleni, a włoscy posłowie jak najkategoryczniej oświadczyli rządowi, że tego prowizorycznego fakultetu w Insbruku nie chcą.

Mimo to odbyło się we czwartek jego otwarcie, a po otwarciu studenckim zwyczajem urządzili akademicy włoscy wieczorem komers w restauracyi pod „Białym krzyżem".

Aż do tej chwili sympatya wszystkich ludzi sprawiedliwych musi być po stronie Włochów.

Po owym komersie, gdy gromada studentów włoskich wyszła z restauracyi na ulicę, napadł ich tłum Niemców i wtedy to włoscy studenci popełnili szaleństwo, że wydobyli rewolwery i ostrymi nabojami poczęli strzelać do Niemców i kilku z nich zranili. Gdyby nie to, w takim razie całe odium za wypadki następne spadłoby wyłącznie na Niemców i gdyby nawet zaprowadzono w Insbruku stan wyjątkowy i sądy doraźne, to nikt nie mógłby powiedzieć, że stała się Niemcom jakakolwiek niesprawiedliwość.

Tymczasem fakt, że pierwsze strzały padły ze strony włoskiej, pogarsza sytuacyę Włochów. Z dotychczasowych relacyi nie można sobie jednak wyrobić całkiem jasnego pojęcia o tem, czy może studenci włoscy nie musieli w obronie własnego życia użyć broni. Tę kwestyę powinno wyjaśnić całkiem dokładnie śledztwo sądowe.

* * *

Wiedeń 7 listopada. Ze strony urzędowej otrzymało Biuro korespondencyjne następujący komunikat. Podług doniesień dzienników malarz Pezzey został przy wystąpieniu wojska z okazyi zaburzeń w Insbruku w nocy z 3 na 4 b. m. rzekomo pchnięciem bagnetu zabity. Dotychczasowe dochodzenia jednakże wywołują wątpliwości co do słuszności tego twierdzenia. Jak donosi komenda XIV korpusu ministerstwu wojny, nie ma najmniejszego dowodu, że wojsko użyło broni. Bagnety dotyczących żołnierzy na miejscu obejrzano i nie znaleziono wcale śladów krwi. Po przybyciu oddziałów do koszar o godz. 3 m. 15 nad ranem, zrewidowano uzbrojenie każdego żołnierza z jak największą ścisłością, jednakże nie wykryto, żeby którykolwiek miał poplamiony krwią bagnet. Nad ranem ponownie oglądano bagnety i znaleziono wszystkie zupełnie czyste. Występują więc uzasadnione wątpliwości, czy rana rzeczywiście pochodzi od pchnięcia bagnetu, a to tem bardziej, iż trzej strzelcy zgodnie opowiadają, iż widzieli tam osobę cywilną z długim nożem. Także komendant oddziału, który był na miejscu akcyi opowiada, że widział przed sobą śmiertelnie rannego człowieka, leżącego na ziemi. Ponieważ sprawa nie jest wyjaśniona, prosiła komenda XIV korpusu, aby przy obdukcyi sądowej zabitego była obecną także komisya wojskowa, by stwierdzić, czy rana pochodzi od bagnetu, czy też nie.

Insbruk 7 listopada. W pogrzebie Pezzeya wzięły udział tłumy ludności. Spokoju nie zakłócono. Nad grobem przemawiali burmistrz i poseł Schalk. Po pogrzebie udało się około 3.000 ludzi na ulicę Maryi Teresy, gdzie posłowie Berger i Stein wygłosili podburzające mowy, obrzucili obelgami urzędnika policyi, poczem spiesznie odjechali na dworzec i do Wiednia, gdyż groziło im aresztowanie. Tłum rozszedł się. Mieszkańcy grupami przechadzają się po ulicach.

Wiedeń 7 listopada. Na konferencyi z wiceburmistrzem Insbruku Erlerem i posłem Derschattą dr. Koerber na żądanie Erlera, aby usunięto włoski fakultet i odwołano namiestnika Tyrolu, odpowiedział, że utworzenie włoskiego kursu ma charakter prowizoryczny, a sprawa ta ustawodawczo będzie załatwiona. Rząd wnosi przedłożenie o utworzenie włoskiego uniwersytetu w Rovereto. W obecnej aferze rząd nie cofnie się przed agitacyą i demonstracyami; dlatego nie można zadość uczynić żądaniom Erlera. Minister H a r t l podniósł, że zmarły rektor insbrucki Demelius był za tym kursem, tak samo profesor Skala, który z tego powodu nawet złożył w Insbruku prezydyum partyi niemiecko-postępowej.

Insbruk 7 listopada. Namiestnik bar. Schwartzenau wydał do ludności odezwę, aby respektowała zarządzenia władz i zachowywała się spokojnie, przyczem podnosi, iż zawsze dbał o dobro kraju. Kończy wyrażeniem nadziei, iż napomnienie to odniesie skutek. Rektor uniwersytetu dr. Heider wzywa studentów do usunięcia się od demonstracyj, wskazując na smutne następstwa, jakie dla studentów mogłyby wyniknąć z tego, gdyby pochwycono ich na udziale w demonstracyach.

Insbruk 7 listopada. Wczoraj po południu dokonano napadu na sklep jakiegoś fryzyera, Włocha, policya wczas powstrzymała demonstrantów.

Linc 7 listopada. Wczoraj przed południem około 100 wszechniemców demonstrowało przed namiestnictwem, śpiewając narodowe pieśni. Policya rozprószyła ich.

Zadar 7 listopada. W mieście panuje wzburzenie z powodu zajść insbruckich, ponieważ w Insbruku przebywa wielu studentów z Zadaru. W teatrze urządzono wielką demonstracyę antyniemiecką wśród okrzyków „Precz z niemieckimi barbarzyńcami z Insbruku" itp.

Salzburg 7 listopada. Sejm uchwalił wniosek nagły posła Huebera, wyrażający ubolewanie z powodu zajść w Insbruku, gdzie popłynęła krew niemiecka, oraz wypowiadający nadzieję, że rząd uczyni wszystko, aby uszanować prawa Niemców i przyczyni się do jak najszybszego uregulowania sprawy uniwersytetu włoskiego celem usunięcia naprężenia.

Trydent 7 listopada. Wczoraj przedpołudniem odbyło się tu w teatrze zgromadzenie ludowe przy udziale 300 osób, w obecności wielu włoskich posłów. Uchwalono rezolucyę, protestującą przeciw zajściom w Insbruku, a wzywającą rząd do natychmiastowego przeniesienia włoskiego fakultetu i utworzenia uniwersytetu. Po zgromadzeniu tłum przedostał się przed magistrat. Burmistrz wezwał do rozejścia się. W restauracyi niemieckiej wybito kilka szyb. Demonstracyi przed niemiecką szkołą policya przeszkodziła, poczem demonstranci rozprószyli się.

Leoben 7 listopada. Z powodu zajść w Insbruku urządzili słuchacze akademii górniczej przy współudziale mieszkańców demonstracyę. Najpierw na zgromadzeniu uchwalono wyrazić Niemcom w Insbruku podziękowanie za dzielną ich postawę w obronie praw narodowych. Następnie udano się na rynek, gdzie oczekiwał burmistrz z radnymi. Po kilku przemówieniach udano się przed starostwo. Tam na wezwanie rektora studenci i inni uczestnicy demonstracyi rozeszli się.

Wiedeń 7 listopada. Niemieckie stronnictwo postępowe odbyło wczoraj posiedzenie, na którem uchwaliło dać wyraz wobec rządu swemu niezadowoleniu z powodu zajść w Insbruku, z powodu paralelek słowiańskich na Szląsku, sprawy zagrzebskiego uniwersytetu, wydziału włoskiego w Insbruku, wreszcie z powodu zmiany w gabinecie, a zwłaszcza mianowania czeskiego ministra rodaka.

Wysłano depeszę do burmistrza Insbruku z wyrazami współczucia z powodu gwałtu, którego ofiarą padli Niemcy i z zapewnieniem solidarności wszystkich Niemców w Austryi w tej sprawie.

Wiedeń 7 listopada. Prezydyum niemieckiego stronnictwa ludowego omawiało wczoraj obszernie położenie polityczne i uchwaliło żądać zamknięcia włoskiego wydziału prawniczego w Insbruku, oraz zaprotestować przeciw słowiańskim paralelkom na Szląsku. Posłowie Erler i Derschatta zdali sprawę z konferencyi swej u ministrów Koerbera i Hartla i oświadczyli, że położenie jest bardzo poważne. Wysłano telegram do Niemców w Insbruku.

Wiedeń 7 listopada. Po konferencyi rektora ze słuchaczami tutejszego uniwersytetu uchwalono urządzić dziś rano uroczystość żałobną za ofiary w Insbruku, a wieczorem tego dnia odbyć zgromadzenie studentów.

Zadar 7 listopada. Rada miejska uchwaliła protest przeciw zajściom w Insbruku i wezwanie rządu do założenia uniwersytetu w Tryeście.

Pola 7 listopada. W teatrze tutejszym urządzono demonstracyę przeciw Niemcom. Przedstawienie przerwano. Rada miejska wysłała do d-ra Koerbera telegram z protestem przeciw wypadkom insbruckim.

† Karol Brzozowski.

W sobotę o godzinie $^1/_2$ do 9 wieczorem umarł Karol Brzozowski. Śmierć ta zabiera nam nietylko wybitnego poetę, ale jakby coś z pięknej i wielkiej tradycyi, człowieka, który był żywem wyobrażeniem minionych, bohaterskich dni.

Tułaczy był jego żywot. Ś. p. Brzozowski urodził się w r. 1821 w Warszawie, jako syn oficera wojsk napoleońskich. Ukończył szkoły, podówczas jeszcze pijarskie, w Sejnach, uczęszczał potem do instytutu w Marymoncie. Wypadki roku 1848 zastały go w Poznańskiem, dokąd był się przeniósł na kilka lat przedtem. Brzozowski poszedł za ogólnym porywem i stanął do szeregu; pod Trzemesznem, Wrześnią i Miłosławiem stał w ogniu bitwy. Potem rozpoczął tułaczkę po zachodzie Europy; zatrzymał się czas jakiś w Dreźnie, był potem w Szwajcaryi, nakoniec udał się do Paryża, gdzie poznał się z Mickiewiczem. Po dłuższym pobycie w Paryżu wyjechał jako wysłannik Kółka emigracyjnego na Wschód.

W Stambule zaniemógł ciężko. Gdy przyszedł do zdrowia po dłuższej chorobie, wynajął jakąś opuszczoną chatę nad wybrzeżem azyatyckiem i utrzymywał się z polowania. Romantyczne to, pełne przygód życie, zjednało mu miano „poety-Farysa". W 1855 powrócił do Stambułu i tu spotkał się z Mickiewiczem przybyłym z Paryża. Niebawem potem wszedł do tureckiej służby rządowej jako inżynier. W Latakji (w Turcyi azyatyckiej) ożenił się z córką tamtejszego konsula francuskiego, panną Eulalią Bellier. Cieszył się popularnością w sferach wyższego towarzystwa tureckiego i dużym wpływem. Jako inżynier był zajęty zakładaniem sieci telegraficznych w Turcyi, przesiedlał się więc z miejsca na miejsce dopóki — jak sam powiadał — nie zdrutował Turcyi jak stłuczonego garnka. Na wieść o wybuchu powstania styczniowego rzucił wszystko i ruszył do kraju. Po drodze spotkał się w Rumunii z Miłkowskim i otrzymał od niego dowództwo jednej kompanii piechoty. W utarczce z wojskiem rumuńskiem pod Kiustendżą został ciężko ranny. Gdy przyszedł do zdrowia, powstanie było już stłumione, więc wrócił do Turcyi. Niebawem potem otrzymał posadę wicekonsula hiszpańskiego w Latakji. Ale zaczęła go ogarniać tęsknota za krajem i w kilkanaście lat po osiedleniu się w Latakji, mimo, że żona jego miała tam posiadłość ziemską, porzucił Brzozowski konsulat i wrócił do kraju. W roku 1883 otrzymał posadę dyrektora zakładu sierót fundacyi hr. Skarbka w Drohowyżu i osiadł tam. Na stanowisku tem pozostał lat kilka. Opowiadają rozrzewniające rzeczy o tem, jak ten siwowłosy starzec umiał dziatwę do siebie przywiązywać i otwierać sobie proste ich serduszka. Gdy ustąpił z tego stanowiska, fundacya przyznała mu emeryturę. Uzyskał też stypendyum imienia Szajnochy i przeniósł się do Lwowa, by tu spędzić ostatnie dni życia. Pracował dużo na polu literackiem.

Poezye jego zajmują w romantyce naszej niepoślednie stanowisko. Szlachecka, polska, dobrotliwie uśmiechnięta dusza, marzycielska i nastrojowa, a wypowiadająca się przepychem oryentalnych porównań, słowami dyszącemi żarem wschodniego słońca — oto poezya Brzozowskiego. Jedną z pierwszych jego prac był liryczno-epicki poemat „Noc strzelców w Anatolii", który zapewnił mu na zawsze miejsce w historyi naszej literatury. W roku 1857 napisał Brzozowski poemat, rodzaj poetyckiej powieści na tle życia Czerkiesów pn. „Ognisty lew". W kilkanaście lat potem powieść prozą podług legendy bułgarskiej pod tytułem „Deli Petko". Dokonał także kilku przekładów. W Dreźnie jeszcze przełożył „Osmankę" Gundulina. Mickiewicz chwalił ten przekład, a znacznie później dokonanym jego przekładem ksiąg Hioba zachwycał się Wincenty Pol. O poezyach jego tak pisze Piotr Chmielowski: „Ton poezyi Brzozowskiego ma w sobie coś z podniosłości i ognistości wschodniej, fantazya jego bujna i świetna, język jędrny i obrazowy". Osiadłszy w Galicyi, pracował głównie na polu dramatu.

Największy rozgłos zjednał mu dramat wschodni, napisany wierszem pt. „Malek", grany w r. 1884 we Lwowie, do którego zaczerpnął wątku z pamiętników Meya, wydanych w r. 1828 w Paryżu. Ponadto napisał jeszcze: „Oblężenie Lwowa", grane także we Lwowie, „Eryka XIV" i parę drobniejszych utworów dramatycznych. Oprócz tego ogłosił długi szereg artykułów o Wschodzie.

Śp. Brzozowski był postacią ogromnie znaną we Lwowie. Piękny, siwowłosy starzec o prześlicznej, długiej niemal do pasa, jak mleko białej brodzie, był dla wszystkich miły i sympatyczny, a dziatwa przepadała za nim. Nieraz bowiem zatrzymywał się na ulicach, przywoływał do siebie dzieci i obdarzał je cukierkami.

Osierocił pięcioro żyjących dzieci: córkę Maryę, zamężną za Francuzem adwokatem J. Bouloz w Latakji, drugą córkę Jadwigę, trzecią Bertę, zamężną za inżynierem Edwardem Zakliką w Serajewie: dwóch synów Wincentego i Huberta; pierwszy jest poetą, drugi młodziutkim jeszcze aktorem w tutejszym teatrze miejskim. Syn jego Stanisław, którego talent poetycki olbrzymie rokował nadzieje, zmarł przed paroma laty w Warszawie w sposób tragiczny.

Jak się dowiadujemy, pogrzeb śp. Brzozowskiego, który odbędzie się jutro we wtorek z domu przy ul. Stryjskiej l. 3, odbędzie się na koszt miasta. Poczyniono również kroki, by kraj zapewnił wdowie po zmarłym poecie utrzymanie przez wyznaczenie jej odpowiedniej pensyi.

Zniżenie taryf na kolei Północnej.

Rokowania rządu prowadzone z koleją północną co do warunków wykonania zastrzeżonego w koncesyi prawa zniżenia taryf na podstawie wyników ruchu i obrotu w r. 1903 zostały ukończone i niebawem nastąpi ogłoszenie nowych zarządzeń taryfowych kolei północnej Cesarza Ferdynanda.

Zarządzenia te dotyczą ruchu towarowego i rozpadają się na dwie grupy. Do pierwszej należą zarządzenia, zobowiązujące kolej północną Cesarza Ferdynanda, aby taryfę towarową swej głównej sieci linii kolejowej, o ile ona nie odpowiada taryfie zachodnich kolei państwowych, pod względem klasyfikacyi towarów zastosowała w zupełności do tej ostatniej i aby nadto zaprowadziła rozmaite takie ulgi taryfowe, których udzielają koleje państwowe dla obrotu wywozowego.

Druga, w donioślości swej daleko ważniejsza grupa zarządzeń odnosi się do przeliczenia taryf kolei państwowych w obrocie towarowym pomiędzy główną siecią linii kolei północnej Cesarza Ferdynanda (z wyłączeniem linii Trzebinia-Mysłowice) a północno-wschodniemi (tj. galicyjskiemi) liniami kolei państwowych.

Przez to zostaje stworzony dla tego obrotu pod względem klas normalnych i ogólnych taryf wyjątkowych taki sam stan, jaki by miał miejsce w razie ewentualnego upaństwowienia kolei północnej.

Wynikające wskutek tego zniżenia opłat frachtowych są wcale znaczne, zwłaszcza przy dalszych odległościach i n. p. przy t r a n s p o r c i e g a l i c y j s k i e g o d r z e w a s u r o w e g o do stacyi w obrębie państwa, łącznie z Wiedniem, tudzież przy transporcie j a j z Galicyi dochodzą do takich rozmiarów, że można spodziewać się znacznego powiększenia zbytu galicyjskich produktów rolniczych, a w szczególności wytrzymania konkurencyi z takimi transportami z Węgier.

To samo odnosi się do wywozu nierogacizny i drobiu z Galicyi, dalej do transportu bydła rogatego, o ile to bydło nie korzysta już obecnie z daleko idących ulg taryfowych, jak np. w obrocie z Wiedniem.

W obrocie z Galicyą przyczynią się nowe taryfy bezwątpienia do ożywienia produkcyi także dla niektórych wyrobów przemysłu jak drzewo tarte i wyroby z drzewa, jakoteż papier.

Istniejące już obecnie szczególne ulgi np. dla drzewa tartego przy eksporcie, dalej dla oleju skalnego i spirytusu w obrocie tak w kraju jak i za granicą, o ile istniejące dla nich obecnie taryfy frachtowe przez nowe przeliczone taryfy nie zostaną jeszcze więcej zniżone, pozostają, co się samo przez się rozumie, i nadal w mocy.

Znaczne korzyści urosną dalej także przy zaopatrywaniu Galicyi w węgiel z austryackich kopalni węgla, w szczególności dla takich relacyi, które nie korzystały dotychczas z żadnych ulg, co wyjdzie na korzyść galicyjskich przedsiębiorstw rolniczych i przemysłowych.

Z izby sądowej.

Lwów, 7 listopada.

(*„Panama" tłumacka przed sądem*).

W sobotę po południu przesłuchał trybunał jeszcze kilku świadków, których zeznania dotyczyły nierzetelności popełnionych przy kupnie i sprzedaży wołów. Po ich zeznaniach prokurator odstąpił od zarzutu, jakoby Regenstreif podawał w rachunkach fałszywą wagę wołów.

Dziś przedpołudniem przesłuchano jeszcze dwóch świadków w sprawie fałszywego podawania w rachunkach wagi wołów. Przesłuchano również oskarżonego Regenstreifa, rządzcę Jaworskiego i ekonoma Bławatnego. Prokurator, który był w sobotę odstąpił od tego punktu oskarżenia, podjął go dziś na nowo. Przystąpiono potem do sprawy oszustw z mlekiem. Do południa przesłuchano tylko oskarżonych Regenstreifa, Jaworskiego i pachciarza Titelbauma. O godz. 12 przerwano rozprawę do popołudnia.

S e j m.

(*27 posiedzenie z dnia 7 listopada*).

Posiedzenie dzisiejsze zaczęło się o godz. 10 m. 20. Interpelacye wnieśli; p. Kremp w sprawie nierozpisania wyborów w gminie Łużne pow. gorlickiego; p. B o j k o w sprawie trudności robionych przez starostwa w wydawaniu karty na broń.

Członek Wydziału kraj. W e r e s z c z y ń s k i odpowiadając na interpelacyę p. Potoczka w sprawie nieprzestrzegania przez Wydział krajowy przepisów policyi ogniowej, nadmienił, że zarzuty te są zupełnie gołosłowne, niepoparte faktami, co się zaś tyczy żądania, aby Wydział krajowy dawał gminom zasiłki na zakupno sikawek, to Wydział krajowy już cztery razy przedłożył Izbie projekt o utworzenie na to funduszu, ale Izba tego nie uchwaliła.

Komisarz rządowy hr. Ł o ś odpowiedział na interpelacye dotyczące kilku spraw lokalnych i osobistych.

Z porządku dziennego referował p. K o z ł o w s k i sprawozdanie komisyi gospodarstwa kraj. w sprawie kolczykowania świń. P. C i e ń s k i przedstawiał jeszcze raz szczegółowo uciążliwości, jakie z tego zarządzenia wynikają zwłaszcza w powiatach granicznych. Jeżeli zarządzenie to jest konieczne ze względu na stosunki nasze z zagranicą, to słusznem jest, aby przynajmniej przyznano za to gminom powiatów nadgranicznych jakieś wynagrodzenia.

Przemawiali w tej sprawie jeszcze pp. H u r y k i K r e m p a, którzy się uskarżali, że komisya nie uwzględniła żądań ludności, lecz wysłuchała jedynie opinii weterynarza rządowego. Komisarz rządowy hr. Ł o ś usprawiedliwiał kolczykowanie świń; już obecnie z zarządzenia tego wynikły bardzo wielkie korzyści dla chowu świń, i dlatego prosił, aby nie uchwalano rezolucyi p. Krempy o zniesienie kolczykowania i stref pomorowych.

P. S t a p i ń s k i polemizował z wywodami komisarza rządowego, wykazywał niepewność orzeczeń weterynarzy co do istnienia zarazy w jakiejś okolicy, oraz iluzoryczność kontroli, jaką można roztaczać przy pomocy kolczyków. Jak można sobie wyobrazić, że kupiec lub weterynarz może badać w stadzie, liczącem 1.000 świń, czy kolczyk każdej świni zgadza się z paszportem. Otwiera się przez to tylko drogę szykanom i szkodliwym myłkom. Mówca zaleca w celu wygubienia zarazy inny środek, który podał swego czasu poseł Milan, ażeby wyznaczono premie dla weterynarzy za wygaśnięcie w ich okręgu zarazy, to będzie rzeczywiście skuteczne. Obecnie zaś cały efekt kolczykowania świń jest ten, że liczba świń w kraju zmalała i eksport nasz również zmalał. Przynajmniej mówca prosi, aby nie zaprowadzano kolczyków w szeregu nowych jeszcze powiatów w kraju, jak to proponuje komisya.

Referent p. K o z ł o w s k i przyznał, że dzieją się myłki lub niewłaściwości w wykonywaniu przepisów o kolczykowaniu, ale należy uwzględnić, że przepisy te, choć uciążliwe, chronią całe powiaty od zamknięcia ich zupełnego z powodu zarazy, co byłoby złem o wiele większem. O wszelkich niewłaściwościach powinno się zawiadamiać towarzystwa gospodarskie, które z całą gorliwością postarają się o ich usunięcie. W agitacyi przeciw kolczykom obok włościan biorą udział także pewni handlarze, którym zależy na tem, aby przemycanie świń nie ustawało. Jeżeli kontrola świń z kolczykami jest trudna, to p. Stapiński przyzna, że bez kolczyków jest ona jeszcze trudniejsza.

Wnioski komisyi, wzywające rząd do szeregu zarządzeń w sprawie tępienia zarazy nierogacizny, a między innemi oświadczające się za kolczykowaniem, uchwalono.

Rezolucyę p. Krempy o uwolnienie od kolczykowania świń opasowych i prośnych, po oświadczeniu komisarza rządowego, odrzucono.

Nastąpiło sprawozdanie o zamknięciu rachunków funduszu propinacyjnego za r. 1903 i preliminarz tego funduszu na r. 1905.

P. S t a p i ń s k i dziwi się, że dyrekcya funduszu propinacyjnego nie zastosowała się do zeszłorocznej uchwały Sejmu, aby w tegorocznem sprawozdaniu dyrekcyi uwidoczniono szczegółowo okręgi dzierżawne i dzierżawców prawa propinacyi, oraz wysokość płaconego czynszu dzierżawnego. Mówca zapytuje, czy Wydział krajowy dopuścił do tego przez przeoczenie, czy rozmyślnie. P. Stapiński stawia wniosek o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby uchwałę Sejmu z d. 19 września 1903 wykonał i o odroczenie do tego czasu dyskusyi nad funduszem propinacyjnym.

Marszałek hr. B a d e n i zaznacza, że wniosek ten może poddać pod głosowanie dopiero po skończeniu dyskusyi ogólnej.

P. S t a p i ń s k i oświadcza dalej, że zupełnie błędnie uważa się propinacyę za dobrodziejstwo dla kraju, jako znakomite źródło dochodów. Ale jakie są to dochody. Wykazy Wydziału krajowego dowodzą, że właśnie najbiedniejsze, najniżej stojące powiaty dają funduszowi propinacyjnemu największe dochody. Z tego wynika, że propinacya daje wierną fotografię tego, gdzie w kraju naszym oświata już wniknęła w lud, a gdzie lud ten jest jeszcze ciemny. Propinacya nie jest dobrodziejstwem, lecz klęską dla kraju.

Jeżeli się podnosi, że w innych krajach pije ludność więcej niż u nas, to ludność tych krajów inaczej się żywi niż nasz chłop, który głodem przymiera. Biedny ten kraj — woła p. Stapiński — w którym propinatorzy uchwalają ustawy, a przecież mało jest w tej izbie panów, którzy nie są dzierżawcami prawa propinacyi. Mówca wylicza poszczególnych posłów, właścicieli większych własności, którzy pobierają z różnicy między dzierżawą a poddzierżawą prawa propinacyi tysiące koron, a nawet niekiedy setki tysięcy koron rocznie i powiada, że przyzwoitość nakazuje, aby ta Izba nie wydawała ustawy o prawie propinacyi.

A więcej jeszcze niż dzierżawcy prawa propinacyi zarabiają poddzierżawcy, tj. szynkarze; już ci szynkarze z tych zysków wykupili majątki szlacheckie i tyle mają jeszcze pieniędzy, że i dalsze jeszcze majątki chcą wykupić.

Konkretne wnioski w tej kwestyi odkłada mówca do dyskusyi budżetowej, a stawia kilka szczegółowych pytań do komisarza rządowego lub sprawozdawcy komisyi, a w końcu zastrzega się przeciw temu, aby Sejm „z uznaniem" przyjął do wiadomości sprawozdanie dyrekcyi funduszu propinacyjnego, za to, że udało się na pijaństwie ludności tyle utargować.

Gdy mówca w zapędzie swej mowy użył wyrażenia, że p. Jägerman dyrektor funduszu propinacyjnego pozwolił na to, aby o kwotę milionową okradano fundusz krajowy, marszałek hr. B a d e n i przerwał mu i wezwał go do porządku.

Godz. $1^1/_2$, posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 7 listopada.

X. Arcybiskup Bilczewski wyjechał na konferencyę biskupów do Wiednia.

Za duszę ś. p. Kazimierza Zielonki, najlepszego kolegi i najzacniejszego człowieka, odprawionem zostało dzisiaj o godzinie 9-tej rano nabożeństwo żałobne w katedrze łacińskiej, staraniem Towarzystwa dziennikarzy polskich i *Gazety Lwowskiej*. Mszę św. śpiewaną odprawił przy głównym ołtarzu, w otoczeniu duchowieństwa X. prałat Lenkiewicz; katafalk, ustawiony w prezbyteryum, otaczały wieńcem jarzące się świece; na chórze, przy akompaniamencie dyrektora Sołtysa, odśpiewali prześlicznie pieśni Moniuszki artyści naszego teatru pp. Kasprowiczowa „Panie, gdy serce drży...", Okoński „W ciężkiej niedoli" i Malawski „O władco świata". W kościele zgromadzili się: rodzina zmarłego, koledzy jego i przyjaciele, oraz liczna publiczność.

Odrzucenie zażalenia. Trybunał kasacyjny w Wiedniu odrzucił wczoraj zażalenie gr.-kat. parocha z Krasnosielec, X. Petrowskiego, którego sąd złoczowski skazał na miesiąc aresztu za podburzanie ludności podczas kazania.

Odznaczenie. Cesarz nadał starości w Rudkach Albinowi Świtalskiemu, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan stałego spoczynku, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Podróż ministra. Pogłoska, że minister kolei przyjedzie do Galicyi w celu zwiedzenia kolei Nowy Targ-Sucha Hora oraz Sambor-Strzyżki, jest nieprawdziwa.

Wojciech hr. Dzieduszycki wygłosi jutro we czwartek, o godz. 8 wieczorem w Kole literacko-artystycznem odczyt p. t. „Eros i Psyche" Żuławskiego. Wstęp wolny dla członków „Koła" z rodzinami, oraz wprowadzonych przez nich gości.

Ślub. We wtorek odbędzie się we Lwowie ślub p. Antoniego Płatyńskiego, z panną Eleonorą Lilią Szczepanowską, córką ś. p. Stanisława Szczepanowskiego.

Wodociągi w Zakopanem. Rada gminna Zakopanego przyjęła na budowę wodociągu ofertę inżyniera Rodakowskiego, który od ceny kosztorysowej dał 25½ procent opustu.

Jarmark na wino w Gyongyös, miasteczku położonem między Budapesztem a Erlau, odbędzie się dnia 29 i 30 listopada b. r. Węgierskie ministerstwo skarbu udzieli kupującym karty jazdy koleją żelazną po cenie zniżonej, ktokolwiek zgłosi się po te karty do Heveskiego Towarzystwa rolniczego (Hevesmegyei Gardasági Egyesület).

Projekt kolei przemysłowej z Zakopanego pod Świnnicę przyjdzie w tych dniach pod obrady Sejmu. Sprawa ta była już kilkakrotnie przez prasę przychylnie komentowaną — w tej chwili przypominamy ją tylko posłom — którym rozwój naszego przemysłu na sercu leży. O siedm kilometrów od stacyi Zakopane znajdują się nieprzebrane masy wyborowego granitu — jeżeli nie ułatwimy jego zwózki do stacyi, to w przyszłości niedalekiej zapłacimy Förstenowi z Freiwaldau co najmniej około 4,000.000 koron za granit potrzebny do śluz i portów galicyjskich; w sąsiedztwie łomów granitowych leżą pokłady wyborowej rudy żelaznej wysokoprocentowej, wydobywaniem której także należałoby się zająć. Wszak wystawa metalowa krakowska wykazała, że jak długo nie rozpoczniemy od surowca — będziemy zawsze zawiśli od zagranicy! Przyznanie ze strony Sejmu 36.000 koron jako krajowej gwarancyi rocznej — umożliwiłoby budowę tej ekonomicznej kolejki i powołało do życia dwie bardzo ważne nowe gałęzie przemysłu.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy we Lwowie na posadę dyrektora szpitala powszechnego w Tarnobrzegu z płacą 1.400 K. Podania do 20 listopada. — Wydział Rady powiatowej lwowskiej na posadę lekarza okręgowego w Jaryczowie nowym. Roczna płaca 1000 K. ryczałt na objazdy 600 K. Podania do 15 listopada. — Zwierzchność gminna miasta Lubaczowa na posadę sekretarza gminnego z roczną płacą 1.200 K. Podania do 20 listopada. — Zwierzchność gminy miasta Buska na posadę sekretarza oraz kasyera z roczną płacą 1000 K. Podania do 5-go grudnia.

Echa wojny. Z Warszawy piszą: Przechodzimy dni ciężkie. Wojna, choć niby tak daleka zbliża się jednak na nas coraz szybciej, z biedą, nędzą, z tysiącami, pozostawionemi bez środków do życia, których liczba rośnie z dniem każdym, a w ostatnich czasach wzrosła o kilkadziesiąt tysięcy. To jedno jest niejako pociechą, że prawie wszystkich kozaków zabrano nam z Warszawy, odkomenderowanych gdzieś do miejsc zmobilizowanych, aby tam „strzegli porządku". Patrolują po ulicach przeważnie dragoni i huzary. Więc gdyby kiedyś do nieporządków jakich przyszło, nie będzie kozaków, którzyby sytuacyę tylko pogorszyć umieli. Nie przewidując jednakże najgorszych następstw, zaznaczyć należy, że wszędzie tworzą się stale komitety niesienia pomocy tym, których mobilizacya pozbawiła żywicieli.

Jak wielkim jest zastój ekonomiczny, dowodem, że w ostatnich czasach szereg Towarzystw akcyjnych w Królestwie Polskiem, z powodu braku gotówki, zrobiło podanie do ministerium skarbu o zmniejszenie kapitału zapasowego, czyli o pozwolenie zużycia pewnej części tego kapitału na konieczne rozchody bieżące. Niektóre z tych Towarzystw uzyskały już pozwolenie. Jest to oczywiście środek *in extremis*, równoznaczny bowiem ze zmniejszeniem kapitału zapasowego, spadają nominalnie i faktycznie walory tegoż Towarzystwa w tym samym stosunku.

Wśród granicy panują stosunki najzupełniej wojenne. Dezerterów jest taka masa, że ostatecznie panują wśród strażników granicznych uzasadnione obawy, że większe partye siłą przejście sobie wywalczą, bez względu na ofiary w ludziach, jakieby starcie wywołać miało.

Z Kochawiny. W ostatnich dniach październik b. r. odbyły się tutaj staraniem X. prałata Trzopińskiego rekolekcye dla pań. Nauk rekolekcyjnych raczył udzielać najprzewielebniejszy xiądz arcybiskup Teodorowicz bez względu na umęczenie, które sprawiała praca czterokrotnych w dniu nauk. Xiądz arcybiskup przed dwoma laty, 2 sierpnia 1902 roku, zawiązał w Kochawinie Kongregacyę Dzieci Maryi złożoną przeważnie z pań na wsi zamieszkałych. Mimo rozlicznych zajęć udzielał w maju 1903 roku nauk rekolekcyjnych w Kochawinie i tego roku również raczył Xiądz arcybiskup, mimo wielu przeszkód, przybyć na te kilka dni rekolekcyi. Zebrane licznie słuchaczki niezatarte wyniosły wrażenie tych przepięknych nauk, najgłębsze uczucie wdzięczności wywożąc z tych błogosławionych chwil spędzonych w Kochawinie pod opieką cudownego obrazu Matki Najświętszej.

Powszechne Wykłady Uniwersyteckie. We wtorek dnia 8 b. m. Prof. dr. J. Baczyński: „Dziecko i jego rozwój cielesny i umysłowy". Sala XIV uniwersytetu, ulica św. Mikołaja 4, II piętro. Początek o godz. 7½.

Schronisko panny Żurowskiej. W ubiegłą sobotę poświęcono w Krakowie nowy dom dla niesłychanie pożytecznej instytucyi filantropijnej, mianowicie schronisko dla opuszczonych dziewcząt. Założyła go przed laty, nie posiadając żadnych funduszów, a tylko dobrem sercem kierowana, p. Felicya Żurowska. Po przebyciu kilku lat w zakładzie SS. Nazaretanek w Rzymie i w Ameryce, powróciła do kraju i tu zaopiekowała się najpierw dziatwą w zakładzie brata Alberta w Krakowie. Po pewnym czasie przeniosła się do przedmiejskiej wsi Ludwinowa, potem do Podgórza, przytulając w swem skromnem mieszkanku kilkanaście dzieci, znalezionych na ulicy, o których wyżywienie i umoralnienie starała się niezmordowanie ta szlachetna kobieta, zdobywając ciężką pracą chleb dla swej gromadki. Dopiero przed rokiem mniej więcej dowiedziano się w szerszych kołach o jej mrówczej działalności. Zaraz też popłynęły składki na wyżywienie dzieci i na zbudowanie odpowiedniejszego schroniska. Zebrano 16.000 koron drogą składek, drugie 16.000 koron ofiarowała obywatelka krakowska p. Rylska. W przeciągu roku stanął na przedmieściu Zwierzyniec niewielki parterowy domek, składający się z kilku pokoi i suteryn. Jest on przeznaczony na pomieszczenie 60 dzieci, dziś jednak jest tam już 72 dziewczątek liczących od pół roku do lat szesnastu. Przed domem stoi biała figura Niepokalanej Matki Bożej, naokoło sad, miejsce zabawy i wypoczynku dla dzieci w dni pogodne. W schronisku wszędzie ład największy, starsze dziewczątka wykonują wszelkie roboty domowe, kształcąc się praktycznie w ten sposób na trudną drogę życia. Rano i popołudniu odbywa się nauka w osobnej izbie szkolnej; dziewczęta uczą się pisać i czytać, poznają zasady wiary, zajmują się robótkami ręcznemi, koronkarstwem i haftem.

Schronisko rozwija się więc bardzo dobrze i rozwinąć się może w wielką instytucyę filantropijną, jeżeli tylko nie osłabnie ofiarność i gorliwość Krakowian.

Zamach samobójczy na ulicy. W sobotę późnym wieczorem przed domem przy ul Klonowicza l. 3 strzelił sobie w pierś zamieszkały tam dwudziestokilkuletni urzędnik bankowy, Wacław S. Lekarze robią bardzo słabą nadzieję utrzymania go przy życiu. Powodem zamachu samobójczego miał być rozstrój nerwowy.

Samobójstwo z miłości. W Nowym Sączu zastrzelił się plutonowy obrony krajowej i nauczyciel szkoły wojskowej, kształcącej podoficerów, niejaki Świchalik. Kochał on się w jakiejś żydóweczce i chciał się z nią ożenić. Gdy jednak dziewczyna ani słyszeć nie chciała, aby zmienić religię, zrozpaczony Świchalik pozbawił się życia.

Echa procesu Kwileckich. Sprawa Kwileckich jeszcze raz zatrudniać będzie sądy niemieckie — tym razem cywilne. Znana dobrze z procesu intrygantka, Cecylia Meyer, poprzednio już wniosła była przeciw hr. Kwileckiej pozew cywilny o zwrot dziecka, ale sąd ławniczy w Poznaniu odmówił jej t. zw. prawa ubogich, to jest różnych uwolnień od opłat stemplowych itd. Wyższy sąd krajowy w Poznaniu zniósł jednak to orzeczenie i przyznał jej prawo ubogich, wyznaczając jej z urzędu rzecznika w osobie adwokata Rossa w Poznaniu. — Wyrok sądu karnego, jak wiadomo, nie ma żadnego wpływu na tok sprawy cywilnej. Sędzia może przyjąć świadectwa i dowody, jakie uzna za stosowne; że zaś sądy będą z lubością rozbabrywały tę sprawę, to nie ulega wątpliwości. Ostatecznie skończy się najprawdopodobniej na zaprzysiężeniu hr. Idy Kwileckiej, na okoliczność, czy jest matką dziecięcia, czy nie.

Z Filharmonii lwowskiej donoszą: Prócz wymienionych już pierwszorzędnych gwiazd, które udało się dyrekcyi Filharmonii pozyskać na sezon bieżący, należy jeszcze wymienić artystów tej miary jak Sauer i Naval, którzy dadzą koncert w Filharmonii.

Koncert Hubermana odbędzie się 28 b. m.

Uczczenie profesora Jordana. W sobotę wieczorem odbyło się w Krakowie w auli *Collegii Novi* uroczyste wręczenie prof. drowi Henrykowi Jordanowi dyplomu członka honorowego Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. Przemówił dyrektor Wolf ze Lwowa. Prof. Jordan dziękował za ten dowód uznania jego pracy około fizycznego rozwoju młodzieży szkolnej.

Rolnictwo a przemysł. Prezydyum dyrekcyi lasów i dóbr państwowych wydało obecnie rozporządzenie do wszystkich galicyjskich zarządów lasów i dóbr państwowych, w którem poleca uwzględniać przy dostawach wyroby przemysłu krajowego. Równocześnie przesłało prezydyum wspomnianym zarządom „Tymczasowy katalog przemysłu krajowego", który ma posłużyć za podręcznik oryentacyjny. W wypadkach zapotrzebowania takich artykułów, które nie są w kraju wyrabiane, winny zarządy odnosić się do prezydyum z prośbą o właściwe zarządzenie. W końcu rozporządzenie to poleca, by w kontraktach zawieranych z kupcami drzewa, dzierżawcami, przedsiębiorcami itd. zobowiązywano tych ostatnich do uwzględniania (ile możności) przemysłowej produkcyi kraju przy inwestycyach, kontraktami przepisanych.

Na szczególną uwagę zasługują motywa, dołączone do tego rozporządzenia, według których silne poparcie przemysłu krajowego przez władze państwowe jest konieczne ze względu na zwiększenie sposobności do zarobkowania i zmniejszenie emigracyi, ze względu na bilans handlowy kraju, ze względu na podniesienie siły podatkowej i konsumcyjnej ludności, od czego znów zależy w wysokim stopniu rozwój rolnictwa, zmuszonego obecnie do utrzymywania produkcyi w ciasnych ramach wobec trudności zbytu zagranicą kraju.

Francuz o współczesnej poezyi polskiej. Paryski *Journal* zamieszcza w jednym z ostatnich numerów feljeton krytyczny pióra profesora Lea de Bossuet'a, w którym autor omawia współczesną poezyę polską. I tak pomiędzy innymi pisze o Kazimierzu Tetmajerze: „Czuły liryk, poeta z natchnieniem miary niepowszedniej; jest przytem nieodrodnem dzieckiem wielkiej europejskiej kultury z jej nudą i sceptycyzmem". W poezyi Miriama-Przesmyckiego dopatruje się krytyk „myślowej głębi, pierwiastków silnych, wykwitłych z dziejów nowoczesnej filozofii". Nadzwyczaj pochlebnie wyraża się p. Bossuet o poezyi Lucyana Rydla: „Jest to piosnka polska, piosnka ludu, zagrana przez szczerego artystę". Akcentując polskość poezyi Rydla, przeciwstawia jej autor poezyę Jana Pietrzyckiego: „O ile Rydel jest w poezyi swej Polakiem rdzennym, o tyle Pietrzyckiego nazwałbym kosmopolitą. Wytwornym tematem jego poezyi, czysto estetycznym zmysłem i groteskową, zredukowaną do rozmiarów miniatury, formą, zachwycać się może tak dobrze Francuz, jak Belgijczyk i Włoch". Pochlebną o poezyi swej wzmiankę znajduje również w feljetonie Jerzy Żuławski: „Wiersz jego posiada dziwną siłę i plastykę. To poezya męska, grająca rytmem zdrowych nerwów, harmonią muskularnych kształtów. Wszystko tam jakby wyciosane z marmuru dłutem mocnem, uderzającem w twardy materyał ciosem, pewnym siebie". Nadto bardzo pochlebnie pisze autor feljetonu o Bogusławie Adamowiczu, Stanisławie Brzozowskim, Kazimierze Zawistowskiej, Zdzisławie Dębickim, Tadeuszu Micińskim i Bronisławie Ostrowskiej. „Polska, utraciwszy swój byt polityczny — kończy p. Bossuet studyum — żyje swoją wielką, potężną, jedną z najżywotniejszych w Europie sztuką"

Magnetyzm zwierzęcy. W uniwersytecie w Halli w Niemczech jest profesorem fizyologii dr. Harnack. Otóż uczony ten zaobserwował, że ilekroć palcem drapie po szkle kompasu, zawsze igła magnesowa odchyla się od swej pozycyi, a odchylanie się to bywa nieraz bardzo wielkie. Mianowicie bywa mniejsze, gdy profesor jest naczczo, większe zaś, jeżeli jest on po obiedzie, mniejsze, gdy przedtem był w ruchu, chodził np. na spacer, większe, gdy siedział w domu spokojnie. Zrobiwszy to spostrzeżenie, zawezwał profesor swoich asystentów, aby i oni powtórzyli to doświadczenie. Tymczasem okazało się, że ich palce nie wywierają najmniejszego wpływu na igłę magnesową. Również studenci nie mogli wywrzeć na nią wpływu, tak, że ze wszystkich osób, które profesor Harnack wzywał do robienia tego eksperymentu, okazało się, że tylko on jeden wywiera taki czarowny wpływ na igłę magnesową. Profesor Harnack rozpoczął dalsze więc studya nad swoim magnetyzmem zwierzęcym.

Ofiary. Dla nieszczęśliwej Maryi Szmidowej nadesłała p. Helena Cybulska ze Lwowa 5 K. i N. N. ze Lwowa 1 K. 70 h. Dotychczas złożono u nas na ten cel **129 Kor. 10 hal.**

Zmarli. W Drohobyczu, Maryan Liśkiewicz, dyrektor rafineryi nafty, w 49 r. życia. — Józefa Kawecka, nauczycielka w 21 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 6, w poł. + 7. Bar. 765. Idzie w górę. Śliczna pogoda.

Między przyjaciółmi.

Narzeczony. Od czterdziestu tysięcy koron, sześć i pół procent. to wiele to wyniesie rocznie.

Przyjaciel. Nie zawracaj mi głowy twojemi sercowemi sprawami!..

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „300 dni," krotochwila Pawła Gevault i Roberta Charoy. — We wtorek „Gejsza," operetka Sidney Jonesa. — We środę „Pan Jowialski," komedya Aleksandra hr. Fredry. Przedostatni gościnny występ Michała Tarasiewicza. — We czwartek po raz pierwszy „Gniazdo jaskółek," operetka w 3 a. Maurycego Ordonneau, tłómaczył Adolf Kitschman, muzyka Henryka Herblaya. — W piątek po raz pierwszy „Lekkomyślna siostra," komedya w 4 aktach, napisał Włodzimierz Perzyński. — W sobotę „Gniazdo jaskółek".

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 1-go listopada codziennie wspaniałe przedstawienia gimnastyczne, Bioskop Oesera, oraz polska jednoaktówka „Pajacyki" W. Rapackiego syna.

Literatura i sztuka.

* **„Polska"** — obrazy i opisy. Lwów. Nakład Macierzy Polskiej. 1904. (Cena zeszytu 1 korona).

Zapowiadanego od dawna i z niecierpliwością ze względu na jego użyteczność oczekiwanego wydawnictwa, pojawiły się dwa pierwsze zeszyty. Przedstawiają się one pięknie, a zarazem poważnie. Zeszyt pierwszy rozpoczyna praca p. Konopnickiej, zatytułowana „Krajobraz Polski", w którym autorka swoim prześlicznym stylem, zamieniającym jej utwory w prawdziwe poematy, opisuje powstanie ziem Polski, Litwy i Rusi.

Dalej idzie poważna, lecz z myślą o przeznaczeniu dla najszerszych kół pisana, rozprawa dr. Eugeniusza Romera: „Geografia fizyczna ziem polskich". Praca ta obejmuje kilka działów, w których autor omawia: klimat ziem polskich, ich wody, ich pionową budowę, epokę lodową i jej wpływ na ukształtowanie dzisiejszej postaci ziem polskich wreszcie ich geograficzną całość. Studyum dr. Romera objaśnia dwadzieścia kilka illustracyj, oraz doskonała mapka St. Majerskiego, przedstawiająca Polskę pod względem fizycznym.

Koniec zeszytu pierwszego i cały drugi wypełnił „Rys ludoznawstwa polskiego" pióra panów: ś. p. Jana Karłowicza i Aleksandra Jabłonowskiego. Pan Karłowicz mówi najpierw o ludach wogólności, później o Słowianach, wreszcie o specyalnych ludach, zamieszkałych na ziemiach polskich, a więc o Białorusinach, Litwinach, Łotyszach, Polakach, Żydach itd., zaś p. Jabłonowski o Małorusinach. Praca ta jest owocem nadzwyczaj żmudnych i sumiennych studyów obu autorów, ale też za to daje nam obraz pełny i jasny życia wymienionych ludów. Opowiada nam nietylko o ich powstaniu, ale także przedstawia ich dawne i teraźniejsze życie, maluje ich zwyczaje i obyczaje, daje nawet poznać ich języki, cytując w nich najbardziej rozpowszechnione pieśni ludowe, opisuje ich tańce, zaznajamia nas z ich temperamentem, pragnieniami, celami, do których świadomie, czy nieświadomie dążyli i dążą. Czytanie tej rozprawy bardzo uprzyjemniają i ułatwiają liczne illustracye. Przedstawiają nam one typy ludowe z różnych stron Polski, a także sceny rodzajowe z ich życia, wnętrza chat i t. p.

Wogóle z rozpraw, zamieszczonych w omawianych dwóch zeszytach, przebija nietylko wielka znajomość, ale też i wielkie zamiłowanie przedmiotu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 listopada.

(Z.) Wypadki w Insbruku wywierają deprymujący wpływ na giełdę, z tego zwłaszcza powodu, że wzbudzają obawę, iż mogą utrudnić bardzo przywrócenie normalnych stosunków w parlamencie. Dlatego też obroty dzisiejsze odbywały się od początku do końca w słabem usposobieniu, a kursa obniżyły się. Natomiast na wszystkich zagranicznych giełdach była zwyżka z powodu, że wybór Roosevelta na prezydenta Stanów Zjednoczonych na następne czterolecie uchodzi za zapewniony.

Rumuński dziennik urzędowy ogłosił dziś zniesienie wydanego w sierpniu zakazu wywozu owsa. Powszechnie spodziewają się, że także zakaz wywozu kukurudzy z Rumunii zostanie niebawem, a już najpóźniej z końcem grudnia zniesiony.

Z Londynu donoszą, że banki tamtejsze zawarły już układ z rządem japońskim o nową pożyczkę w sumie 12 milionów funtów szterlingów. Warunki jednak, pod którymi przyszła do skutku ta pożyczka ani też termin jej wypłaty nie są znane.

Jak się zdaje, spełnione zostanie już w najbliższym czasie żądanie wyrażone w rezolucyi Sejmu galicyjskiego, ażeby urządzono w Tryeście osobną hallę dla emigrantów. Rząd zarządził już komisyjne dochodzenia celem wyszukania najodpowiedniejszego terenu na taką hallę.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 28 października 1904 w Hali zbożowej. Tendencya niezmieniona.

Pszenica biała 9.30—9.50, czerwona i żółta 9.35—9.60, żyto dworskie nowe 7.75 do 8.00, targowe 7.40—7.70, węgierskie nowe 0.00—000, Jęczmień browarny 7.50—8.15, na krupy 6.70 do 7.30, na paszę 6.25—6.50, owies 7.45—7.60, tatarka 8.45—8.65, kukurudza stara 8.10—8.20, ros. stara 8.25 do 8.50, cinquantin stara 8.65 do 8.85, Groch Wiktorya 10.50—11.00, zwykły 9.50—10.00, pastewny 7·75—8.00. Fasola cukrowa stara 16.50 do 18.00, długa 00.00 do 00.00. Fasola krótka 11.50—12.00, perłowa 12.00—13.00. Bobik 7.50 do 7.75. Wyka 0.00—0.00. Siemię lniane 10.50 do 11.00, konopne 11·00—11.40. Mak niebieski 25.00 do 27.—, szary 22.00 do 24.—. Esparcetta 11.75 do 12.25, Otręby pszenne 5.00—5.20, otręby żytne 5.00—5.20. Mąka czerwona 6.00—6.20. Ofagi 4.40 do 4·60. Słoma żytnia długa 2.50 do 2.80. Siano zwyczajne stare 4.60—5.00. Koniczyna pastewna 5.30 do 5.50. Mierzwa żyt. 0.00—0.00. Soczewica 17.00—19.00. Proso zwykłe 7·00—8.00. Rzepak zimowy nowy 11·25—11·50. Koniczyna nasienna czerwona 55.— do 70.—, nasienna biała 40.— do 55.—. Ceny notowane za 50 kg.

§ **Rozpisanie licytacyi.** Według obwieszczenia ogłoszonego w *Gazecie lwowskiej*, rozpisuje ck. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie ofertę na wykonanie koryta z drzewa w stawie w Drozdowicach koło Gródka, oraz wybudowanie murowanego budynku dla pomieszczenia maszyn, jak również budynku murowanego mieszkalnego dla maszynisty, wraz z wykonaniem robót pobocznych w pobliżu stacyi Gródka.

Koszta wykonania dotyczących robót obliczono na kwotę 26.280 K.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych przyjmować będzie oferty najpóźniej do godziny 12-tej w południe dnia 10 listopada 1904.

Podręczniki dla budowy przejrzane być mogą w c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie w oddziale konserwacyi i budowy kolei III piątro drzwi l. 308.

§ **Z kolei.** Północno-niemiecki-galicyjsko-południowo-rosyjski ruch graniczny. Z dniem 1 grudnia 1904 wchodzi w życie dodatek V do taryfy część II, zeszyt 1.

Austryacko-węgiersko-szwajcarski związek kolejowy. Z dniem 1 listopada 1904 wchodzi w życie dodatek I do wyjątkowej taryfy dla przewozu nafty rafinowanej i benzyny.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Waszyngton 7 listopada. Przed kilkoma dniami prezydent Roosevelt dał do poznania ambasadorowi niemieckiemu, że pożądanym byłby traktat w sprawie sądu rozjemczego między Stanami Zjednoczonymi a Niemcami. Amsador zawiadomił o tem natychmiast Berlin, a wczoraj doniósł Rooseveltowi, że rząd niemiecki z radością przyjął tę propozycyę i polecił mu, aby natychmiast rozpoczął w sprawie tej formalne rokowania. Ambasador rokowania te prowadzić będzie z sekretarzem stanu Hayem.

Wiedeń 7 listopada. W górach Rax spadł i zabił się prezes austryackiego klubu turystycznego, Spanagel.

Wiedeń 7 listopada. Nowemu ministrowi rolnictwa hr. Buquoy wręczyło centralne Biuro dla spraw agrarnych pismo z życzeniami z powodu nominacyi. Minister otrzymał depesze prawie od wszystkich Towarzystw rolniczych w Austryi, między niemi od krakowskiego.

Rzym 7 listopada. Wczoraj odbywały się w całych Włoszech wybory do izby deputowanych. O 580 mandatów ubiegało się około 3.000 kandydatów.

Petersburg 7 listopada. Ros. Agencya telegraficzna donosi, że rozpowszechnione za granicą pogłoski o zamachu na generał gubernatora Czertkowa są zupełnie nieprawdziwe. (Rozeszła się mianowicie pogłoska, że kiedy odjeżdżał pociąg z rekrutami z dworca warszawskiego do Mandżuryi, a jenerał Czertkow stał z jeneralicyą na peronie i żegnał odjeżdżających, z jednego wagonu dano trzy strzały, z których jeden trafił Czertkowa, a dwa osoby stojące koło niego. *Przyp. Red.)*

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 7 listopada. Hr. Gołuchowski wydał wczoraj obiad na cześć hr. Posadowskiego.

Wiedeń 7 listopada. Poseł Franciszek Hoffmann ze stronnictwa ludowego złożył mandat poselski z powodu otrzymanego onegdaj wotum nieufności.

Grac 7 listopada. Niemieccy studenci urządzili wczoraj pochód demonstracyjny z powodu zajść w Insbruku. Wieczorem tłum powybijał szyby w kilku włoskich restauracyach. Policya rozpędziła tłumy; nikogo jednak nie aresztowała.

Praga 7 listopada. W rocznicę bitwy pod „Białą górą" odbyło się tu zgromadzenie ludowe, przy udziale 3000 osób. Przemawiał poseł Baxa. Po zgromadzeniu część uczestników udała się przed „Narodne Divadlo". Spotkanych po drodze kilku studentów niemieckich wyszydzono. Do zajścia nie przyszło.

Wybory we Włoszech.

Rzym 7 listopada. Rząd rozwiązał był izbę w tym jedynie celu, żeby powiększyć stronnictwo rządowe, a osłabić opozycyę złożoną z radykałów, socyalistów i republikanów, wspieranych bardzo często, żeby dopiec rządowi przez t. zw. konstytucyjną opozycyę, to jest rojalistów i zwolenników dynastyi sabaudzkiej, ale jednak przeciwników gabinetu Giolittiego. Owóż na 580 okręgów wyborczych wybrano dotąd tylko 415 posłów. W reszcie okręgów odbędą się wybory ściślejsze. Na tych 415 dokonanych wyborów jest 255 kandydatów ministeryalnych. Wnosić przeto należy, że rząd będzie miał ogromną większość.

Z najbardziej charakterystycznych rezultatów zanotować wypada, że w Palermie upadł Palizzolo, posądzony o zamordowanie Notarbartola, a wyszedł jego kontrkandydat p. Nasi, były minister oświaty, oskarżony o oszustwo i ścigany listami gończymi, ponieważ umknął z Włoch.

W Medyolanie przepadł kandydat socyalistyczny, dotychczasowy poseł Moyno, a wyszedł konserwatysta Canetta.

Socyaliści wogóle wyjdą z wyborów bardzo przerzedzeni.

Ogół wyborców zwraca się bowiem przeciwko nim za ostatni strejk polityczny, który Włochy naraził na tak kolosalne straty. To też socyalista Bossi, który był inicyatorem tego strejku, przepadł już we wszystkich tych okręgach, w których go stawiano.

Rzym 7 listopada. *Popolo Romano* omawiając wynik wczorajszych wyborów twierdzi, że radykalne stronnictwa poniosły wielkie straty. Z liczby głosów oddanych na socyalistów wynika, że ruch socyalistyczny zmniejszył się. Wogóle radykalne stronnictwa tracą grunt pod nogami, a konstytucyjne zyskują go.

Dziennik *Fracassa* sądzi, że rewolucyjni socyaliści ponieśli klęskę na całej linii.

Wojna.

Petersburg 7 listopada. Jenerał Kuropatkin telegrafował dnia 6 b. m.: Dziś w nocy zaatakował nieprzyjaciel stanowiska na naszem prawem skrzydle, został jednak odparty, pozostawiwszy na miejscu 30 trupów. Po stronie rosyjskiej poległ chorąży i 5 żołnierzy, a 8 jest rannych. Oddziały strzelców otoczyły wczoraj koło Szuanlindzu znaczną liczbę Japończyków, zatrudnionych wycinaniem drzew w celu zbudowania osłony dla swych stanowisk. Otwarto z bateryi moździerzowej ogień na Japończyków, którzy się cofnęli, poczem strzelcy obsadzili wieś. Dziś nie otrzymałem wcale sprawozdań o starciach.

Chabarowsk 7 listopada. Jenerał Liniewicz otrzymał rozkaz, aby natychmiast udał się do armii Kuropatkina.

Konstantynopol 7 listopada. Okręt rosyjskiej floty ochotniczej „Jarosław" przejechał wczoraj przez Dardanele z ładunkiem węgla i wody dla floty bałtyckiej. Inne okręty floty ochotniczej mają jeden po drugim w 10-dniowych odstępach przejeżdżać przez Dardanele.

Petersburg 7 listopada *Russki Inwalid* donosi, że wodzem I armii mandżurskiej zostanie gen. Liniewicz, a III armii gen. Kaulbars. Komendantem kijowskiego okręgu wojskowego mianowany gen. lejt. Suchomilinow.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 5 listopada. Ks. S. Jabłonowski z Bursztyna. Hr. W. Mołodecki z Monasterzysk. Z. Obertyński z Hujcza. K. Sulatycki z Hoczewa. S. Gołaszewski z Kończak. M. Jaroszyński z Błudnik. R. Kownacki z Czernicy. Z. Lityński z Siemikowic. K. Mikucki z Krakowa. S. Mikucka z Krakowa. K. Hirschmann z Wiednia. J. Baran z Brodów. T. Cholewo z Rosyi. R. Kann z Wiednia. F. Stör z Monachium. W. Małecki z Turad. A. Michejda z Zaleszczyk. H. Bondi z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 listopada. J. hr. Łubieńscy ze Lwowa. K. Garapich z Cebrowa. J. Grunnwald ze Strychaniec. P. Rylska ze Sanoka. W. Freundlich z Niska. Radzca S. Werner z Wiednia. J. Drahanowska z Kamionki. P. Puchalscy z Dębicy. J. Horodyński z Kossowa. S. Buszyński z Kołomyi. A. Sangmeniti z Berdcanego. Dr. W. Szpunar z Łańcuta. Dyr. Długosz z Borysławia. K. Polański ze St. Brodów.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 7 listopada. W. Michałowski z Połowiec. S. Schetzel z Brzeżan. R. Żurakowski z Sołotwiny. H. Pfautz z Turki. O. Torpela, M. Rübner, A. Habl, O. Kohn i A. Behringer z Wiednia. A. Jellinek z Berna. W. Ząbecki z Podbuża. F. Bischof z Monachium. L. Bursztyn i K. Czerny Scharzenberg z Sokala. A. Lekczyńska z Remenowa. F. Fallbömer i J. Pokiński ze Stryja. O. Stoltz z Kromieryrza L. Spitz z Tryestu. J. Kohn z Pragi. J. Madeyski z Przemyślan. N. Rosental z Borysławia. M. Dłuska z Łanowiec. A. Wolniewicz z Olszy. W. Łaszkiewicz z Ustrzyk. L. Sempołowski z Rosyi. A. Segal z Rawy ruskiej.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 7 listopada. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 10·01—10·02; żyto na kwiecień 7·88 7·89; owies na kwiecień 7·09—7·10; kukurudza na maj 1905 7·41—7·42.— Rzepak na sierpień 11·10—11·20. — Oferty na pszenicę: mierna.— Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie: lepsze. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 7 listopada.

Marki 117·67, renta majowa 100.05, węgierska renta koronowa 98 05, akcye: austr. zakł. kredyt. 672·25, węg. zakł. kred. 793·50, anglobanku 283,50 unionbanku 540·00, bankvereinu 547·50, länderbanku 449 00, kolei państw 654.75, lombardy 88 75, akcye kolei Elbethal 422.50, fabryki broni 530.00, tytoniowe 000 00, alpiny 486 75, Rima Muranyi 516,50 prag. Tow. żel. 2347.00, losy tureckie 132·50, ruble 254·50. Usposobienie: spokojne.

Lwów 4 listopada. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101 80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·10 do 99·80

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.50 — 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.60 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—255·00 Sto marek 117.80 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.*, 1.40**, 6.10, 5.53, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.55, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.35, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.56.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

24)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

Był to dzień letni w czasie żniwa, dzień upalny i duszny, jakie często zdarzają się w lipcu i sierpniu. W zamku i na podwórzu panowała cisza uroczysta, ustał nawet brzęk muszek natrętnych, żar palący słońca na południu usypiał ludzi, ptactwo i zwierzęta. Zdawało się, iż cała natura spoczywa w bezwładnem omdleniu, każdy instynktownie szukał ukrycia i chłodu, z upragnieniem wyczekując wieczora. Na drzewach listki zwisły nieruchomie, próżno oczekując ożywczego wiatru, kwiaty nawet pochyliły na dół spalone słońcem kielichy i tylko trawa zielona i świeża kąpała się rozkosznie w tej ognistej atmosferze.

Usiadłam w głębokiej niszy wysokiego okna, wychodzącego na ogród, rada, że znalazłam tu chociaż względne przed upałem schronienie. I rzeczywiście mur gruby i stare wiązy za oknami w połączeniu z bujnemi festonami wina dawały tu trochę cienia i ochłody, skąpo przepuszczając zielone promienie dziennego światła i łagodnym, zielonym zmrokiem napełniając obszerną komnatę.

Było to zwykłe moje schronienie w dni letnie i ulubiona ucieczka przed nieznośnym żarem południa, gdyż chociaż zamiast rzeźbionych mebli dębowych i mozaikowej posadzki tarasu, miałam wówczas przed sobą jedynie proste, staroświeckie sprzęty i szare płyty kamienne, niemniej pięknym wydawał mi się ten nasz salon letni, pełen zieloności i cienia i stanowiący jak gdyby część osłoniętą obszernego tarasu. Może przez siłę wspomnień i przyzwyczajenia, ale przyznać się muszę szczerze, że lepiej nawet podobał mi się wówczas w malowniczem swojem zaniedbaniu, niż dziś pomimo kunsztownej, żelaznej balustrady i kamiennych ozdób i posągów. Dla mnie przyjemnym był widok nawet mchu i trawy, wyrastającej w szparach między płytami kamieni i osłaniającej troskliwie każde pęknięcie i rysę.

Ale jest to przywilejem starości kochać i cenić to tylko, co nas otaczało w dzieciństwie, powracam więc do swego opowiadania.

Siedziałam w zmroku zielonym ogrodowej sali i drzemałam trochę, znużona gorącem, słuchając przez sen głosu Anny Maryi, rachującej w sąsiednim pokoju. Klaus od rana pojechał w pole, gdyż dziś właśnie zaczęto zwozić pszenicę, a ja czekałam tutaj na Zuzannę, która jakoś nie zjawiała się na codzienną godzinkę roboty.

Usnęła zapewne w ogrodzie, pomyślałam, rada prawie z tego, gdyż upał i mnie osłabił dziś tak bardzo, że nie miałam siły zająć się szczerze czemkolwiek.

Tak upłynął czas dosyć długi, zanim szybkie kroki zbliżającego się Klausa zbudziły mnie z przyjemnej półdrzemki. Wszedł zgrzany i zmęczony po kamiennych schodach i rzucił się na fotel najbliższy, obcierając pot z czoła i chłodząc twarz rozpaloną.

— Gdzie jest Zuzanna? — zapytał mnie nagle.

— Śpi niezawodnie — odparłam.

— Czy jesteś pewną tego, ciotko Różo?

— To jest według mego zdania najprawdopodobniejsze przypuszczenie; znam ją już trochę pod tym względem.

— Dziwna rzecz — rzekł Klaus w zamyśleniu — byłbym przysiągł prawie przed godziną, że to ona zniknęła mi między sosnami dambickiego lasu.

— Impossible! — zawołałam zdumiona. — Na taki upał! Półtorej godziny drogi!

— I ja tak sobie mówiłem, a przecież... Te same ruchy, figura, czarna sukienka... Ścigałem ją naturalnie, ale napróżno; zanim przebiegłem pole, zniknęła bez śladu.

— Założyłabym się prawie, że śpi w swoim pokoju, albo wpatruje się ciekawemi oczami w tajemniczy portret, który jej Anna Marya pozostawiła jako zagadkę.

— A teraz nowina, cioteczko — zaczął znowu po chwili. — Ucieszysz się zapewne, jak ja się ucieszyłem, nie wiem tylko, czy Anna Marya... ależ mój Boże, już przecież trzy lata temu!

Wyjął list jakiś z kieszeni, rozwinął go i czytał uważnie.

— Stürmer powrócił — rzekł, jakby przypomniawszy sobie, że nie dokończył poprzednio zaczętego zdania. Od dwóch tygodni jest w Dambitz i tylko nie rozumiem...

Nagle urwał, gdyż w sąsiednim pokoju coś gwałtownie upadło na ziemię i we drzwiach stanęła Anna Marya, blada jak śmierć, z szeroko otwartemi oczami, które wpatrzyły się w Klausa z nieokreślonym wyrazem trwogi, wzruszenia i ciekawości.

Nigdy jeszcze nie widziałam jej taką, a nie było to żadne złudzenie, bo Klaus zerwał się też przestraszony i pośpieszył naprzeciw siostry.

Jej usta blade i zmienione jedno tylko wyszeptały imię:

— Stürmer?

— Powrócił. Czy cię to tak przeraża?

Potrząsnęła głową przecząco, lecz wyraz twarzy zadawał kłamstwo tej niemej odpowiedzi

— Oto właśnie list, który otrzymałem od niego — szepnął Klaus, rozkładając znów papier.

„Stary mój drogi przyjacielu!

Powróciłem już od dwóch tygodni. Tęsknota za krajem zwyciężyła. Mam dosyć tej włóczęgi, a ostatnie trzy lata prawdziwą były pokutą. Czas, czas do domu, wszystko mnie tu wzywa i ciągnie. Nie uwierzyłbyś, jak silnem jest wrażenie powitania własnego gniazda po takiej przedłużonej tułaczce. Powracam właśnie... ale o tem pomówimy. Dwa razy byłem już gotów wybrać się do ciebie i wróciłem się prawie z pół drogi. Wolę cię naprzód uprzedzić, choć nie przypuszczam, aby to, co już minęło, wpłynąć mogło na zmianę naszych serdecznych stosunków i szczerej przyjaźni. Ostatecznie przecież ja jestem pokonany, a skoro mnie to powstrzymać nie może od zbliżenia się do was, jak dawniej, przypuszczam, że i Anna Marya nie odmówi mi gościnności i przyjmie życzliwie jak niegdyś, przyjaciela dzieciństwa, który przyrzeka nie zapomnieć więcej o wyznaczonem sobie przez nią stanowisku.

Czy mogę więc przyjechać?

Miałem zamiar udać się do was jutro wprost z kościoła, jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

Damom ukłony i uszanowanie.

Twój zawsze życzliwy
Stürmer."

Blada twarz Anny Maryi odzyskała żywe rumieńce podczas czytania tego listu, zauważyłam nawet, że przy słowach: „ja przecież jestem pokonany" usta jej drgnęły jakimś bolesnym wyrazem, ale zapanowała nad sobą i kiedy Klaus skończył, była już na pozór przynajmniej zupełnie spokojną.

— Cieszę się także z powrotu Stürmera — rzekła — i przyjemnie mi będzie powitać go w niedzielę. Poproś go na obiad, Klausie.

— Dziękuję ci serdecznie, Anno Maryo! — zawołał uradowany młodzieniec — biedny Edwin rzeczywiście został pokonanym, niesłusznem więc byłoby karać go jeszcze za to. Pierwsze spotkanie naturalnie będzie dla nas nieprzyjemnem, ale nie zrobiłaś mu nic złego i nie może mieć o to żalu, że nie umiał zdobyć twego serca. Szlachetny poczciwy chłopiec!

Anna Marya stała nieruchoma ciągle na tem samem miejscu, z oczami, zwróconemi w przestrzeń i mocno zaciśniętemi ustami. Wyglądała w tej chwili jak posąg silnej woli, łamiący się z bólem czy pokusą. I nie widziała zapewne, że Klaus powstał z krzesła, usiadł przy biurku i zaczął niezwłocznie pisać kartkę do Edwina.

— Gdzie Zuzanna? — spytała nakoniec.

— Śpi pewno gdzieś — odparłam.

Odwróciła się i odeszła, nie powiedziawszy ani słowa.

— Klaus — rzekłam, zbliżywszy się do niego, kiedyśmy zostali sami — niebezpiecznym mi się wydaje powrót Stürmera tutaj. Nie lubię takich doświadczeń.

— Ależ, cioteczko! — zawołał. — Anna Marya nie kochała go przecież, a on... Ba! Nie powracałby z pewnością, gdyby nie był pewny swego serca. Co do mnie, sądzę, iż jest uleczonym.

— A Anna Marya? Czy jesteś pewnym zupełnie, że nie kochała go nigdy.

Spojrzał na mnie, jak gdyby starał się upewnić, że nie straciłam rozumu.

— Tego już nie pojmuję, ciotko — rzekł, potrząsając głową. — Dlaczegóżby za niego nie wyszła, gdyby go była kochała? Cóż jej mogło stać na przeszkodzie? I po co upatrywać zawsze jakieś widma i groźby w przyszłości? Co do mnie, cieszę się prawdziwie, że będzie znowu choć jeden człowiek w sąsiedztwie, z którym można pomówić o czem innem, prócz zbiorów i pogody.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Karol Goebel

radca i emerytowany centralny inspektor c. k. kolei państwowych.

zasnął w Panu po krótkich a ciężkich cierpieniach, pocieszony św. Religią, w dniu 6. listopada 1904 r., o godz. 5½ wieczorem przeżywszy lat 73.

W ciężkim żalu pogrążona żona, dzieci, zięciowie, wnuki i prawnuczka, zapraszają krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w środę dnia 9. listopada o godz. 3. po południu z domu żałoby przy ul. Szopena l. 8. na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego.

Lwów, dnia 8. listopada 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Karol Korab Brzozowski

poeta

żołnierz z walk za niepodległość narodu, kawaler orderu Franciszka Józefa, b. dyrektor fundacyi hr Skarbka

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 5. listopada 1904, w 84. roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 8. listopada 1904 r., o godzinie 3-c ej po południu, z domu żałoby ulica Stryjska l. 3 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną — krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 6. listopada 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni .E Winiarza.